

Dalsze rozszerzanie wzajemnej współpracy

Delegacja partyjno-rządowa WRL zakończyła oficjalną wizytę w Polsce

Rozmowy plenarne ♦ Spotkanie z dziennikarzami ♦ Wspólny komunikat



(P) Podczas spotkania z dziennikarzami w siedzibie KC PZPR.

Fot. CAF — Radkiewicz

(P) 23 bm. był trzecim i ostatnim dniem oficjalnej, przyjaźnielskiej wizyty delegacji partyjno-rządowej WRL, która pod przewodnictwem I sekretarza KC WSPR Janosa Kádara przebywała w naszym kraju na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR, Rady Państwa i Rady Ministrów.

W piątek zakończyły się polsko-węgierskie rozmowy, które toczyły się pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i I sekretarza KC WSPR Janosa Kádara. Za-

twierdzonej został wspólny komunikat.

Przywódcy obydwu krajów spotkali się z dziennikarzami polskimi i zagranicznymi, charakterystyzując przebieg i wyniki rozmów polsko-węgierskich oraz odpowiadając na pytania. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz PRL i członkowie węgierskiej delegacji.

Tego dnia goście węgierscy zwiedzili Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roslin w Radzikowie k. Warszawy oraz teren nowej warszawskiej dzielnicy mieszkaniowej — Ursynowa.

Sprawozdawcy PAP relacjonują:

W Radzikowie

W trzecim dniu pobytu w naszym kraju partyjno-rządowa delegacja WRL pod przewodnictwem I sekretarza WSPR Janosa Kádara zwiedziła Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roslin w Radzikowie k. Warszawy.

Przed siedzibą Instytutu — Janosa Kádara, któremu towarzyszył sekretarz KC PZPR, I sekretarz KW Alojzy Karakoszka, powitali: I zastępca ministra rolnictwa Stefan Zawadzinski oraz pracownicy IHAR.

Jak poinformował podczas spotkania węgierskich gości z pracownikami Instytutu jego dyrektor prof. Stanisław Staszewski, IHAR osłonił i

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Medycyna w powietrzu

z płk. dr. med. Janem Szymańskim zastępcą komendanta d/s klinicznych Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie

(A) — W bieżącym roku przypada 50 rocznica istnienia naszej placówki. Piękny to jubileusz, a także dobra okazja, aby porozmawiać o tak interesującym dziedzinnie jak medycyna lotni-

cza. Ale zacznijmy może od historii: jak się to wszystko zaczęło?

— Naszym poprzednikiem była powstała w 1928 roku Centrum Badań Lekarskich Lotnictwa. Po raz pierwszy w historii wojskowej służby zdrowia powstał ośrodek, w którym prowadzono badania kandydatów do lotnictwa wojskowego i cywilnego, pilotów szybowcowych, skoczków spadochronowych, okresowe badania personelu latającego a także badania naukowe w zakresie medycyny, higieny, psychologii lotniczej itp.

Nasze lotnictwo w okresie międzywojennym nie było jak wiadomo, zbyt potężne ale skupiało pod swymi skrzydłami wielu wspaniałych ludzi podchodzących do latania z pasją i wielkim zaangażowaniem. Lotnictwo było wówczas jeszcze młode a więc i specjaliści medycyny lotniczej zdobywali dopiero do-



świadczenie, opracowywali najwłaściwsze metody leczenia i profilaktyki. W 1936 roku Centrum zostało przemianowane na Instytut Badań Lekarskich Lotnictwa. Działalność tej rozwijającej się pomyślnie placówki przerwała wojna.

— A jak potoczyły się losy placówki po wojnie?

— Jeszcze w toku działań wojennych w marcu 1945 roku tradycje Instytutu przejęło zorganizowane wówczas Laboratorium (B) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Rzeczpospolita 35 milionów

HENRYK CHĄDZYŃSKI

W SZYSTKO wydaje się wskazywać, że Polska osiągnie liczbę 35 milionów mieszkańców. Tym razem statystycy nie zorganizowali przy pomocy komputera typowania kiedy i gdzie przyjdzie na świat ten 35-milionowy Polak. Statystycy stali się ostrożniejsi. Mamy bowiem rok Narodowego Spisu Powszechnego, który może skorygować dane ewidencyjne.

Przypomnijmy zresztą, że obecne tendencje demograficzne przeszły najcięższe przewidywania specjalistów. Okazuje się, że jest nas o ćwierć miliona więcej niż zakładano to prognozowano przynajmniej w przednim pięcioleciu, przyjęte przeciw jako podstawa planowania.

Tyma ćwierć miliona obywateli ponad przewidywania, jest zjawiskiem zdecydowanie optymistycznym. Można bowiem snuć rozważania na temat sprzeczności zwrotnego między tendencjami demograficznymi a polityką społeczną. To niewątpliwie realizowana od początku naszej dekady polityka rozwoju społeczno-gospodarczego, ze

szczególnym uwzględnieniem potrzeb społecznych, stworzyła podatny grunt dla wielu decyzji indywidualnych o powiększeniu rodziny. Z kolei tendencje demograficzne stawiają ogromne zadania przed polityką społeczną. Wiadomo że aktualna polityka wychodzi tym potrzebom naprzeciw, czego najlepszym dowodem może być tak mocny akcent w programach partyjnych na budownictwo mieszkaniowe, na rozszerzenie uprawnień matek, na priorytety różnego rodzaju, w tym także kredytowe dla młodych małżeństw.

Wiemy jednak, że dodatkowy przyrost naturalny oznacza również zwiększone zapotrzebowanie na różnego rodzaju usługi i urządzenia społeczne, także na mieszkania. Warto przy okazji zastanowić się w ogóle nad skalą spraw, jakie trzeba rozwiązywać pod wpływem potrzeb sygnalizowanych przez demografów. Przecież w obecnej dekadzie ok. 6 mln młodych Polaków i Polek stanęło na ślubnym kobiercu, a jednocześnie w ciągu tych 10 lat urodziło się ok. 6 mln dzieci. To jest najbardziej zwięzła charakterystyka potrzeb, które leżą u podstaw programu rozwojowego kraju. Ekonomistów obliczyli, że zaspokolenie potrzeb tego młodego pokolenia wymaga coraz większych wydatków związanych z ogólnym awansem cywilizacyjno-kulturalnym.

Szacuje się, że każdy procent przyrostu ludności wymaga co najmniej 2-procentowego przyrostu dochodu narodowego. W ciągu ostatnich lat liczba zawieranych małżeństw przekraczała znacznie 300 tys. rocznie, co oznacza dalsze wzmożenie presji młodych rodzin na uzyskanie mieszkań. Fakt, że ludność kraju w ciągu trzech lat powiększyła się o milion, rodzi dziś, wobec coraz większych potrzeb i aspiracji, znacznie większe wymagania, aniżeli jeszcze lat temu 10 czy 20.

O niedawna publicznie i demografowie w dyskusjach koncentrowali uwagę wokół spraw związanych ze szkołą po-

większania ludności, zastępowalności pokoleń, czy też równowagi między liczbą dzieci i młodzieży, liczbą ludności pracującej a udziałem grupy w wieku emerytalnym. Wsuwano wiele postulatów prowadzenia bardziej aktywnej polityki ludnościowej, gwarantującej utrzymanie na dłuższą metę przyrostu naturalnego. Zgodnie z tymi postulatami nowolano rządowy organ zajmujący się polityką (D) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Henryk Jabłoński przyjął ambasadora Norwegii w PRL

(P) Przewodniczącym Rady Państwa, Henryk Jabłoński, przyjął 23 bm. na audyencji połącznej ambasadora Królestwa Norwegii w Polsce Ivara Melhuusa. (PAP)

Minister przemysłu budowy okrętów ZSRR u Piotra Jaroszewicza

(P) 23 bm. prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął przebywającego w Polsce ministra przemysłu budowy okrętów ZSRR — Michała Jegorowa.

Przedmiotem rozmowy był dalszy rozwój współpracy naukowo-technicznej między polskim i radzieckim przemysłem okrętowym.

W spotkaniu wzięli udział wiceminister przemysłu budowy maszyn ciężkich i rolniczych — Zbigniew Bartosiewicz.

Obecny był ambasador ZSRR w Polsce — Borys Aristow oraz radca ambasady ZSRR w Polsce — Anatolij Barkowski. (PAP)

„W an'ci” w stołicy

Informacja własna

(P) Warszawskie „Wianki” — w najkrótszą noc roku, noc Kupały — ściągający nad Wisłę spory tłum mieszkańców stolicy.

Wczesnym popołudniem zainaugurowały się dzieci i młodzież. W kilku ośrodkach wypoczynkowych na Wybrzeżu Helmskim maszerowały w wycieczkach w workach, zawodach ludzich i innych sportowych konkurencjach.

Właściwie uroczystości rozpoczęły się po godzinie 17, kiedy to, w otoczeniu syrenek, przypłynął sam Neptun. Przewitał zebranych gości i zaprosił do wspólnej zabawy na ośmiu esadach ustawionych wzdłuż (E) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Z prac Rady Ministrów

Realizacja planu * Praca w lecie * Przygotowania do kampanii zniwnej

(P) Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 23 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Omówiono stan realizacji tegorocznego planu i na tym tle ustalono kierunki działań, jakie powinny podjąć organizacje gospodarcze, aby w nadchodzących miesiącach prawidłowo wykonać swoje zadania.

Rada Ministrów skupiła uwagę na problemach specyficznych dla okresu letniego, związanych między innymi z zapewnieniem w tym czasie należytego rytmu produkcji. Zalecono ministrom resortów gospodarczych, kierownikom urzędów centralnych, wojewodom i prezydentom miast roztoczenie nadzoru nad przygotowywaniem zakładów produkcyjnych do pracy w miesiącach letnich, zwłaszcza zaś nad zapewnieniem

III rocznica proklamowania niepodległości Mozambiku

Depesza z Polski

(P) Z okazji III rocznicy proklamowania niepodległości Mozambiku, przypadającej w dniu 25 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta Ludowej Republiki Mozambiku Samory Machela. (PAP)



(P) Neptun z orszakiem Syren otwiera kupałowy karnawał nad Wisłą. Fot. Zdzisław Kwieciński

W Hucie Katowice rusza walcownia duża

Od naszego specjalnego wysłannika HENRYKA JEZIERSKIEGO

(P) Rozmowy w Hucie Katowice koncentrują się wokół jednej sprawy: walcowni dużej. Wydarzeniem dnia w Hucie Katowice jest fakt, że obiekt ten został przekazany do tzw. gorącego rozruchu. Odbłyło się nawet próbną walcownię na gorąco. Urządzenia zdążyły egzamin. Objętością całej hutowni, walcowni, na koniec ten „smakowity kasek”. Byłem tu dziesięć dni temu i walcownia jest nie do poznania.

Zastępca generalnego dyrektora budowy Huty Katowice dyrektor rozruchu, inż. Mieczysław Patrzalek mówi:

— Samiśmy nie bardzo w to wierzyli, że damy radę. Ale udało się. A specjaliści zachodni nawet słysząc nie chcieli o tym terminie któryś sobie założył. Tera, zaś chodzą, sprawdzają urządzenia, mruzcza z uznaniem pod nosem i mówią: O.K.

Walcownia duża podobnie jak inne walcownie Huty Katowic-

ce jest w pełni zautomatyzowana. Komputer będzie kierował i zarządzał procesem produkcyjnym, będzie zbierał dane. (F) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Opole - 78

Ostatni koncert

Od naszego specjalnego wysłannika ADAMA CIESIELSKIEGO

(P) Trwający od poniedziałku maraton piosenkarski w Opolu dotarł do finiszu. Jury XVI festiwalu pod przewodnictwem Jerzego Wasowskiego ogłosiło werdykt w sprawie 20 piosenek premierowych, wykonanych w finałowym koncercie konkursu debiutantów oraz w „Koncercie gwiazd”. (G) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Dziś 10 stron

Aleksiej Kosygin przyjął wicepremiera PRL Delegacja polska zakończyła wizytę w ZSRR

MOSKWA (PAP). Korespondent PAP Władysław Knycepel pisze: Na zaproszenie przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, przewodniczącego Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR d.s. Nauki i Te-

Kartka dnia Absolwenci

(A) Tak! moment przeżywa się tylko raz, a wspomina przez pierwsze lata z ulgą, potem z zazdrością i rozrzwiniem — pożegnaniem szkoły, pierwsze wakacje, które nie kończą się wrześnieym spotkaniem starej klasy. Starsi twierdzą, że za ich czasów maturą, to dopiero było coś, że teraz można jej niemal nie zauważyć, ale nie mają racji. Nerwy tych ostatnich miesięcy w szkole są dla każdego kolejnego pokolenia takie same. Takie same przeżywa się emocje. Dziś, przy wręczaniu świadectw, kwiatów, wśród podziękowań dla nauczycieli, pożegnani o nerwach i pracy mniej się pamięta. A przecież ten ostatni szkolny rok był dla uczniów liczącym ogólnokształcących i zawodowych, dla uczniów techników, rokiem szczególnie absorbującym, rokiem szczególnym pracy, ostatnim rokiem przed dorosłością. Oceny na świadectwach absolwentów to także oceny prac ich nauczycieli. (A) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Wielkie wstrząsy społeczne w Rosji w roku 1917 spowodowały lawinę wydarzeń w państwie międzynarodowym, ale odbyły się przede wszystkim na sytuacji politycznej i społecznej w samej Polsce, między innymi znalazło to swój przejaw w głębokim kryzysie dotychczasowych orientacji, którego niejako symbolem stał się tzw.

kryzys przysięgowy i faktyczna likwidacja siły wojskowej z którą Józef Piłsudski był połączony.

Geneza problemu sięgała pierwej dekadę stulecia, gdy w oczekiwaniu na wielką wojnę tworzone były w Galicji rozmaite organizacje paramilitarne — „Związek Strzelecki”, „Drużyna Strzelecka”. Były one przygotowywane do wojny z carską Rosją. Dramatyczne dni lipca

ROK 1918 (6)

Prof. dr hab. WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI

(A) W 60-lecie niepodległości „Życie Warszawy” publikuje fragmenty najnowszej książki prof. dr hab. Włodzimierza T. Kowalskiego pt. „Rok 1918”, która jesienią br. ukaże się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej.

Kolejne fragmenty zamieszczamy w sobotnio-niedzielnym wydaniu „Życia”, począwszy od 20-21 maja br. Dziś odcinek 6.

1918 r. oraz początek konfliktu wojennego zaskoczył dowództwo tych organizacji, nie przygotowane na tak szybkie wystąpienie. Oddziały strzeleckie w sile 5 batalionów (około 3 tys. ludzi) znajdowały się w tym czasie w rejonie Krakowa, a dowodził nimi Józef Piłsudski. Była to pod względem liczebności mikroskopijna wprost wielkość w porównaniu z 3 milionami Polaków zmobilizowanych do trzech armii zaborców. Tworzyli to wojsko młodzi zapalczywi, przyszlizli mieszkańcy wsi z Podhala, często bez butów przyszli z Królestwa, studenci, z innych miast Polski, niekiedy bez zgody rodziców, przyszli tu synowie lekarzy, adwokatów, którzy „na stos rzucili swój życia los”.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Tydzień na orbicie

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

masa właściwa i dlatego uzyskanie ich jednorodnych stopów na Ziemi jest bardzo trudne i kosztowne. Są to przede wszystkim potrzebne współczesnej elektronice: wysokiej jakości materiały półprzewodnikowe, a także związki metali ciężkich, jak ołów czy złoto. Takie właśnie szkło przetapiała poprzednia załoga „Saluta-6” — Jurij Romanienko i Gicorgij Greczko.

Znaczna część dobowego programu pracy załogi kosmicznej poświęcona była badaniom i eksperymentom medycznym. Kowaloni i Iwanowiczowie przeprowadzili cykl badań reakcji układu sercowo-naczyniowego imitując ciśnienie hydrostatyczne za pomocą ubioru próżniowego „Czibis”. Celem tych eksperymentów jest zbadanie reakcji naczyń krwionośnych — żył i tętnic — na przemierzanie się masy krwi w organizmie pod wpływem stanu nieważkości. Układ krążenia człowieka w ciągu milionów lat ewolucji dostosował się do silnej ciąża, w wyniku której istnieje tendencja przepływu krwi do dolnej połowy ciała. Przy braku ciąża — jak ma to miejsce

na orbicie — tłoczona przez serce krew przemieszcza się do górnej części ciała, w tym również do głowy. To właśnie tłumaczył dając się zauważyć w pierwszej fazie lotu orbitalnego nieznaczne obrzęknięcie i zaczerwienienie twarzy kosmonautów. „Weterani” kosmosu zalecają, aby w tym okresie nie wykonywać gwałtownych ruchów głowy. Właśnie zadaniem ubioru próżniowego „Czibis” — w którym można wytworzyć podciśnienie od 0 do 65 milimetrów słupa rtęci — jest przeciwdziałanie niekorzystnym zmianom, związanym z napływem krwi do górnej części organizmu kosmonautów. Pomaga on także zbadać, w jaki sposób z jej przemierzaniem radzą sobie żyły i tętnice.

Według danych kontroli medycznej, stan zdrowia Kowaloni i Iwanowiczów jest dobry. Częstotliwość pulsu dowódcy statku — 60, u inżyniera pokładowego — 55 uderzeń na minutę. Ciśnienie odpowiednio — 120 na 60 oraz 125 na 65 mm. Proces adaptacji obu kosmonautów do warunków nieważkości w praktyce zakończył się.

Systemy pokładowe zespołu orbitalnego pracują normalnie. Program lotu jest realizowany pomyślnie. (P)

Warunki życia i pracy w kosmosie

(P) Zbliżający się lot pierwszego polskiego kosmonauty stanowi dobrą okazję do refleksji nad warunkami pracy i życia człowieka w środowisku kosmicznym.

W czasie lotu bezpieczne warunki stwarza pilotom hermetyczna kabina. W pierwszych amerykańskich statkach kosmicznych kabina wypełniona była czystym tlenem. Następnie stosowano mieszaninę: 60 proc. tlenu i 40 proc. azotu. Utrzymanie ciśnienia wewnątrz pojazdu w granicach jednej trzeciej atmosfery pozwalało pokryć zapotrzebowanie człowieka na tlen, stwarzało właściwy komfort pracy i zabezpieczało kosmonautów przed krytycznymi następstwami nagłej dekompresji.

W statkach radzieckich mikroklimat zbliżony był do warunków ziemskich. I tak np. w statkach typu „Sojuz” ciśnienie w kabine wynosiło 732-890 mmHg. Temperatura wnętrza wahała się od plus 16 st. C. do 20 st. C. Przecież różny reżim ciśnienia gazów w kabinach statków radzieckich i amerykańskich stwarzało niebezpieczeństwo choroby dekompresyjnej podczas eksperymentów połączenia statków „Sojuz”-„Apollo”. Uwalnianie gaz w chorobę dekompresyjną to przede wszystkim azot. Dlatego coraz częściej prowadzone są próby mieszania tlenu z helem. Warto dodać, że stosowanie czystego tlenu poza groźbą pożaru daje efekty toksyczne.

Zapasy tlenu w statkach kosmicznych są istotnym czynnikiem ograniczającym czas trwania lotu. Z tego powodu opracowuje się obecnie nowe metody uzyskiwania tlenu m.in. metodą rozkładania wody. Jednym z zasadniczych problemów jest również oczyszczanie środowiska gazowego statku. Chodzi głównie o eliminację dwutlenku węgla. Do najbardziej znanych sposobów należą: absorpcja dwutlenku węgla na syntetycznych ciałach, dyfuzja poprzez selektywne błony, wymrażanie lub absorpcja w tlenowo-wodnorodnym elemencie paliwowym itp.

Delegacja polskiej chemii we Francji

(P) Delegacja polskiej chemii na czele z ministrem H. Konopackim przebywała we Francji w dniach 18-23 bm. na zaproszenie francuskiego ministra przemysłu A. Giraud.

Obaj ministrowie przeprowadzili rozmowy mające na celu wytyczenie współpracy dwustronnej i w ramach trzech w nadchodzących latach w realizacji istniejących umów. Zmierzają one do intensyfikacji wzajemnych dostaw w zakresie chemikaliów oraz prawidłowego przebiegu inwestycji chemicznych, realizowanych w Polsce oraz udziału francuskiej przedsiębiorstwa. Największe z nich to: Kombinat Nawozów Sztucznych w Pollicach, Zakłady Politylenu w Łacku oraz Zakłady Dwusiarczku Węgla w Grzybowie.

Przedstawiciele polskiej chemii spotkali się również z prezesami wielkich francuskich koncernów chemicznych. Dyrekcja Centrali Handlu Zagranicznego „Ciech” podpisała w największym z tych koncernów Rhône-Poulenc protokół w ramach istniejącej umowy zmierzający do zblansowania w latach 1979-1980 obrotów z tym przedsiębiorstwem przez zwiększenie dostaw surowców i produktów chemicznych z Polski.

Wywiad telewizyjny Muhammada Ali

WASZYNGTON (PAP). Korespondent PAP, Stanisław Głabinski pisze: Koncern telewizyjny NBC nadał wywiad z przebywającym obecnie w Związku Radzieckim popularnym sportowcem Muhammadem Alim, który w zeszłym tygodniu został przyjęty w Kremlu przez Leonida Breżniewa. (P)

W miarę wydłużania czasu lotów coraz większe znaczenie nabiera sprawa żywienia załóg. W lotach krótkotrwałych można było liczyć na zapasy zabrane z Ziemi. Kosmonauci byli zaopatrywani w koncentraty, konserwy, gorące napoje i wiele innych specjalnie przygotowanych produktów. Pozytywnie pilota musi być wysokokaloryczny przy maksymalnym ograniczeniu jego wielkości i wagi.

W lotach długotrwałych, kiedy dówóz żywności nie będzie możliwy, przewiduje się zastosowanie aparatury do przygotowania posiłków z produktów liofilizowanych, a także wytwarzanie żywności w zamkniętych ekologicznie układach. Ostatnia metoda oparta jest głównie o hodowlę jednokomórkowych alg. Dotychczasowe doświadczenia i eksperymenty ekologiczne wydają się być bardzo obiecujące. Układ ten pozwala na rogowanie 95 proc. wody. Minusem jest występowanie przy jego zastosowaniu zmian flory bakteryjnej w jelitach załogi.

Liczne eksperymenty potwierdziły, że człowiek znajdujący się w kosmosie, po okresie adaptacyjnym, zdolny jest do wytyczenia pracy, przeprowadzania różnych skomplikowanych operacji. Przedmiotem studiów jest obecnie poszukiwanie najwłaściwszego rytmu pracy. W czasie dotychczasowych lotów przeważnie zachowywano rytm ziemski o party na noc i dzień. Najłatwiej przebiega adaptacja przy zastosowaniu rytmu sen — czuwanie wg. schematu: jedna godzina snu i dwie godziny pracy. Inny system przynosił w pierwszych dniach objawy zmęczenia i bezsenności. (PAP)

Kosmonauci badają Ziemię

(P) Istnieje spory zakres problemów, które rozwiązać można jedynie przy pomocy pilotowanych aparatów kosmicznych. Tylko dzięki załogom, które przegotowane są do realizacji programu naukowego można prowadzić badania w miarę elastycznie, podejmować je lub przerywać, czy też zmieniać ich profil w zależności od warunków obserwacji i przebiegu śledzonych zjawisk.

Kosmonauci mają już na swym koncie wiele cennych obserwacji i badań przeprowadzonych z pokładów statków kosmicznych i stacji orbitalnych. Udało im się stać odkryć szereg nowych zjawisk geologicznych, które byłyby niemożliwe do zaobserwowania z powierzchni Ziemi. Zauważyli np. szczególną strukturę dziennego promieniowania górnych warstw atmosfery i dziwne świecenie w rejonie południowego magnetycznego bieguna Ziemi. Zdjęcia fotograficzne i pomiary widma spektralnego tego rejonu wykonała w lipcu 1973 roku załoga „Saluta-4”. Ze statku kosmicznego odkryto również tzw. efekt wąsów — czyli istnienie świecącej warstwy na nośnej stronie naszej planety.

Do jednych z najciekawszych badań przeprowadzonych z kosmosu naukowcy zaliczają wyśledzenie przez B. J. Sewastianowa i A. G. Nikolajewa w czasie lotu „Sojuz-9” srebrzystych obłoków m.p.s.f. (miejscowe). Połtem z pokładu statku „Salut-4” Sewastianow i P. J. Klimuk zrobili zdjęcia i pomiary spektrofotometryczne tych obłoków.

Wiele interesujących informacji przede wszystkim jednak dostarcza obserwowanie z kosmosu powierzchni kontynentów i oceanów. Pierwszy doświadczył Jurij Gagarin. W czasie swego lotu z wysokości 300 km dostrzegł, że doskonale rozróżnia grzbiety gór, duże rzeki, wielkie masywne lasy, płyny wysp, obłoki i morza. Inni kosmonauci z wysokości 200-300 kilometrów bez trudności rozpoznawali naturalne obiekty o długości kilkuset, a przy dobrej widoczności kilkudziesięciu, a nawet kilkuset kilometrów. Np. amerykański astronauta G. Cuper widział z kosmosu pola startowe kosmodromu, pasy lotnicze, ulice, dymy z kominów. Jakis czas śledził nawet ciężarówkę jadącą pustą szosą w pobliżu granicy USA z Meksykiem. Z kolei E. White widział ze swego pokładu statki na morzach, a G. T. Biergowo rozpoznawał po śladach na powierzchni oceanów lawice ryb. W czasie takich obserwacji kosmonauci niejednokrotnie widzieli pożary lasów i stepów, burze piaszczyste, cyklony, sztormy, deszcze i przypływy, które pozostawały niezauważone przez automatyczną aparaturę pomiarową. Często również załogi kosmiczne ostrzegały „Ziemię” o zbliżających się sztormach i cyklonach wcześniej niż spustniki meteorologiczne. Amerykański astronauta Ch. Smith na jednej z konferencji prasowych, trafnie powiedział, że oczy i mózg człowieka są jak dotąd najdoskonalszym rozpoznającym systemem optyczno-obliczeniowym.

Analiza dostarczonych przez kosmonautów zdjęć, zapisów i taśm, wykazała, że obecność człowieka na pokładzie statku kosmicznego sprawiła, iż wszelkie programy eksperymentalne stają się elastyczniejsze i pełniejsze, a pomiary dokładniejsze. Kosmonauta może przecież podejmować decyzje uwzględniając konkretne, często nagłe zmieniające się sytuacje. Astronauca „Skylaba-4” np. przeprowadził unikalne obserwacje i zrobił serię zdjęć wulkanów w Boliwii i Chile, w momencie największej aktywności. Fotografowali także tworzenie się pokrywy lodowej w Zatoce Św. Wawrzynia i strukturę obłoków w rejonie oka cyklonu.

Aleksiej Kosygin przyjął wicepremiera PRL

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

główny na temat najbliższych i perspektywicznych założeń tej współpracy. Polscy i radzieccy naukowcy i technicy mogą odnotować w wielu dziedzinach współpracy istotne osiągnięcia. Tak np. spośród około 300 rozwiązań wspólnie tematów w latach 1971-1975 wdrożono do produkcji 180, przy czym znaczna ich część to problemy o dużym znaczeniu dla gospodarki narodowej obu krajów, co w istocie sposób przyczynia się do rozszerzenia specjalizacji i kooperacji produkcyjnej.

W obecnej pięcioletniej 205 polskich i 260 radzieckich placówek badawczych i rozwojowych pracuje wspólnie nad rozwiązaniami 440 tematów. Dotyczą one takich dziedzin jak energetyka, elektronika, górnictwo, budowa maszyn, chemia, informatyka, automatyka i wiele innych.

W toku przeprowadzonych rozmów zwrócono uwagę na bezpośrednie kontakty w dziedzinie placówek naukowych i technicznych, projektowymi i technologicznymi. Obecny poziom i zakres współpracy pozwala na podejmowanie coraz bardziej złożonych przedsięwzięć, a także na dalsze upowszechnianie takich nowoczesnych i efektywnych form, jak np. wspólne biura projektów oraz zespoły dla wdrażania wspólnie opracowanych tematów.

Delegacja polska zapoznała się z wieloma radzieckimi ośrodkami naukowymi i technicznymi, jak np. Instytutem Fizyki Akademii Nauk ZSRR, Instytutem Kształcenia Kadry dla Chemii i Przemysłu Naftowego w Baku, elektrownią atomową w pobliżu stolicy Armenii — Erawaniu i wieloma innymi.

Kosmonauci badają Ziemię

Z kolei kosmonauci radzieccy przy pomocy ręcznie sterowanych spektrometrów i spektrografów dokonali szeregu pomiarów Słońca i atmosfery Ziemi. Przy kalibrowaniu spektrografu RSS-2M do obserwacji Słońca kosmonauta musiał wykonać ponad 30 operacji, przy czym były to operacje niezwykle precyzyjne.

Ale nie chodzi tylko o to, że kosmonauci zauważają zjawiska, których nie dostrzegają automaty i przeprowadzają takie doświadczenia, które byłyby niemożliwe do wykonania przez zdalnie kierowaną z Ziemi aparaturę. Udział kosmonautów w badaniach prowadzonych na pokładzie statku lub statku wzbogaca je nie tylko, sprawia, że stają się efektywniejsze. Żadne zdjęcia nie uchwycą bowiem dynamiki obserwowanych zmian, żadna aparatura nie zadekduje co jest szczególnie interesujące i na co w danej chwili skierować kamerę, żaden automat nie skomentuje tego co akurat „widzi”. Dlatego też gdy w lotach kosmicznych zaczęła brać udział kosmonaut-badacz różnych dziedzin: geologii, geofizyki, oceanologii, meteorologii, geografii — należy się spodziewać, że badania kosmiczne przyniosą będą jeszcze więcej interesujących informacji o naszej planecie. Oprac. ZIM

Europejska podróż Muammara Kadafiego

PRAGA (PAP). W piątek przywódcą libijskiej Dżamahirii Muammara Kadafi, zakończył oficjalną wizytę w Czechosłowacji. Rozmowy, jakie przeprowadził z przywódcami ČSR, dotyczyły stosunków dwustronnych, jak też aktualnych problemów międzynarodowych.

Strony wyraziły zadowolenie z wyników wizyty podkreślając swe zainteresowanie dalszym pogłębieniem wszechstronnej współpracy między obu krajami. Stwierdzono, że szczególnie w ostatnich latach pomyślnie i z wzajemną korzyścią rozwijają się polityczne kontakty między Czechosłowacją i Libią, a także rozszerza się współpraca gospodarcza, naukowa i techniczna i handlowa.

Ze południu M. Kadafi opuścił Pragę i udał się do Budapesztu z oficjalną przyjacielską wizytą. (P)

Chińska pomoc wojskowa dla Zairu

ALGER, PARYŻ, LONDYN (PAP). Nie umilkły jeszcze echa wizyty w Zairze ministra spraw zagranicznych ChRL, Huang Hua, w początkach bm. W tym czasie potem delegacji instruktorów marynarki wojennej ChRL, a już w sobotę 24 bm. przybywa do Zairu liczna wojskowa delegacja ChRL, z zastępcą szefa sztabu generalnego Szi Hao-tienem.

Według agencji zachodnich władze Zairu mają zawrzeć z ChRL umowę na dostawę lekich czołgów oraz kompletów warsztatów, mogących zapewnić obsługę techniczną broni pancernej. W grę wchodzi również zamówienia na okręty patrolowe oraz szkolenie personelu. (P)

wczoraj na świecie

Porozumienie o współpracy naukowej i technicznej w dziedzinie kompleksowego wykorzystania drewna zostało podpisane w Leiningradzie przez przedstawicieli Finlandii, Polski, Rumunii i Związku Radzieckiego. Ugodzono podzielić prace w tym zakresie. Postanowiono, że następnym spotkaniem odbędzie się na początku przyszłego roku w Finlandii. (PAP)

Red. Stefan Sieniarski relacjonuje z „Mundialu - 78”

Holandia czy Argentyna?

(P) Rozstać się nie mogę z naszymi piłkarzami. Wyjechali oni z Mendozy zaraz po przegranym meczu z Brazylią, której to porażce zdołał się sam król zielonej murawy, czyli Pele, my zaś opuściliśmy Mendozę dzień po naszych reprezentantach.

Spotkaliśmy się w czwartkowy wieczór w Ambasadzie PRL pod koniec skromnego koktailu, który zaszczylił swą obecnością dyplomatyczni przedstawiciele państw zaprzyjaźnionych, m.in. ambasador ZSRR, który okazał się wielkim znawcą futbolu. Połączymy radziecki gratulował naszym piłkarzom postawy na argentyńskich boiskach, stwierdził też, że zespół, który stał na tak dobrej grze w polu i zaawansowany technicznie powinien mieć wiele do powiedzenia w przyszłości.

O tych słowach radzieckiego dyplomaty opowiadali mi krakowianie, na końcówce bowiem fragment rozmowy ambasadora ZSRR z nimi trafilem. A potem krakuski z którymi trzyma się warszawianin z przynależności klubowej (warszawska Legia) Marek Kusto, popuścił wodze fantazji. Pod wodzą Antka Szymanowskiego pokazem, że nasza piłka jeszcze nie zginęła. Zakwalifikujmy się do finałowej puli XII Mistrzostw Świata, w Hiszpanii będzie lepiej niż w Argentynie.

Czy wiecie kto to powiedział? Adam Nawalka, największa rewelacja w naszym zespole. Ten młody, o którym po meczu inauguracyjnym z RFN pisałem — zaawansował jak niegdyś Zmuda do światowej elity, nie zawodził i w następnych meczach. Po spotkaniu z Argentyzną miejscowi specje tak wysoko ocenili grę Nawalki, że znaleźli się on w tzw. 11 świata po ośmiu dniach półfinałowych rozgrywek. Takiego wyróżnienia, o ile się nie myli, nie doznał się żaden z pozostałych polskich piłkarzy, co nasuwa bardzo smętne refleksje. Przed czterema laty nie było takiego dnia rozgrywek, by w „11” świata nie było dwóch, trzech polskich zawodników.

Natknąłem się na Tomaszewskiego. Jak reka? — spytałem. Była przecież mowa, że Tomaszewski tylko dlatego nie grał w ostatnich meczach, bo miał kontuzję ręki. Jaka reka? — spytał nasz bramkarz. Nie pasowałem do koncepcji. Nic więcej.

Trener Jacek Gmoch toczył rozmowę ze Zbigniewem Bonikiem i Włodkiem Lubansem. Młody i gesty świadczące, że była to gorąca dyskusja. Na dwie, trzy minuty wylazłbym się do niego, aby schować pod stół, aby posłuchać. Ale nie było takich możliwości. Zbliżyłem się przynajmniej do wspomnianą trójkę i poprosiłem o odpowiedź na jedno pytanie. Kto będzie mistrzem świata? Włodek Lubanśki, który jest zawodnikiem krajowym Beneluxu odpowiedział się na Holandię. Dodał jednak, że nie dlatego o czym w poprzednim zdaniu wspominałem. Ceni Holandię jako wielką potęgę futbolu. Jak Włodek stawia na Holandię, to mnie nie pozostaje nic innego jak typować Argentynę — powiedział Boniek. Jacek Gmoch odpowiedział krótko: Nie odpowiem na takie pytania. Podziękowałem za odpowiedź i ponieważ pora była już późna, trzeba było jechać do hotelu.

W lodowatym pokoju, trzymając sobie rozmowę z pierwszą naszą wizytą w Ambasadzie PRL w Buenos Aires. Moim rozmówcą był wtedy Jerzy Bulanow, świetny niegdyś piłkarz warszawskich klubów,

który rozpoczął karierę w reprezentacji Polski seniorów o czworo lat wcześniej, gdy miał 19 lat. A więc był juniorem. Było to w meczu z Rumunią w roku 1922. Grał wówczas Bulanow w „Koronie” warszawskiej na lewej pomocy. Gdy „Korona” połączyła się z Legią, Bulanow rozegrał kilka spotkań w Legii, ale w 1923 r. przeszedł do Polonii. Związał się z tym klubem na dobre i zle. Grał do 1936 roku włącznie, w reprezentacji Polski występował jeszcze w 1935 roku.

Trzy lata wcześniej zdobył tytuł najlepszego w Polsce piłkarza, dodajmy, że w pierwszym tego rodzaju plebiscycie zorganizowanym w Polsce, a organizatorem był „Przegląd Sportowy”. Wyrzucił w tym plebiscycie kapitan reprezentacji polskiej swego żelaznego partnera z obrony Henryka Martynę z warszawskiej Legii. Rozegrał Jerzy Bulanow w reprezentacji Polski 25 spotkań.



Holandczycy piłkarze wyszli na spacer po Buenos Aires. Na tyłach ich rozpoznano i po kilku minutach zebrał się tłum, który zaczął gromadzić się do hotelu. Na pierwszym planie najlepszy strzelec Rob Rensenbrink, za nim (w białej koszuli) kapitan reprezentacji Holandii, Ruud Krol. Fot. CAF — Unitas

Teraz — albo nigdy

(P) „Teraz — albo nigdy” mówi się i pisze w Argentynie podczas piłkarskiego karnawału, który poprzedza niedzielną finał „Mundialu-78”. Reprezentacja Argentyny nigdy jeszcze nie była mistrzem świata, a teraz od tytułu dzieli ją tylko jedno zwycięstwo. 25 milionów Argentyńczyków wierzy w swą drużynę, wierzy w nią trener Menotti, który zapowiada sukces. Naprzeciw drużyny gospodarzy stanie jednak w niedzielę na River Plate (o godz. 20 czasu polskiego) zespół o wielkich możliwościach, aktualny wicemistrz świata — Holandia. Opinie fachowców są podzielone. Kto wygra? Jeśli mecz nie wyłoni zwycięzcy, zostanie powtórzony 48 godzin później, a więc we wtorek.

Włoski arbiter 45-letni Sergio Gonella poprowadzi finałowy mecz.

Holandia — Bramka: Jan Jongbloed. Obrona: Erny Brandts, Ruud Krol, Wim Jansen, Jan Poortliet.

Pomoc: Johan Neeskens, Arle Haan, Willy van der Kerkhof. Atak: Rene van der Kerkhof, Johnny Rep, Rob Rensenbrink.

Wokół „Mundialu-78”

● Rozczarowaniem i goryczą zarażona czwartkowa prasa brazylijska na 6:0 Argentyńczyków z Peru. Komentarz radiowy mówił nawet o „pohańbieniu futbolu” przez Peruwiańczyków, których wini się o to, że pozwolili piłkarzom Argentyny strzelić sobie 6 bramek. W jednym z komentarzy padło stwierdzenie, że gdyby gospodarze „Mundialu” potrzebowali 9 bramek, by wejść do finału, również by je uzyskali. „Peru bez poczucia wstydu” — pisał sportowa gazeta „Jornal do Sports”.

● Piłkarze Austrii są zadowoleni. „Jestem usatysfakcjonowany grą naszej reprezentacji” — powiedział czołowy piłkarz austriacki, Johan Krankl. — Osiągnęliśmy drugą rundę, a przed „Mundialem” nie wierzyłem, że to nam się może udać. Szczególną satysfakcję sprawił mi mecz z RFN, z drużyną którą udało nam się po wielu latach pokonać dopiero w Argentynie”. „Spisaliśmy się dobrze — stwierdził Herbert Prohaska — i daliśmy chyba powód do zadowolenia sympatykom futbolu w naszym kraju. W dwóch meczach jednak nam się nie udało — z Brazylią i z Holandią”.

● W „Mundialu-78” nie było piłkarzy wielkiego formatu jak Holender Johan Cruyff czy Franz Beckenbauer z RFN — stwierdził trener reprezentacji Włoch Enzo Bearzot — zresztą się temu nie dziwię. W „Mundialu” sukcesy odnosiła przede

wszystkim gra kolektywna i wielu czołowych piłkarzy swój talent podporządkowało dobru całej drużyny”.

Janusz Peciak wygrał w Londynie

(P) Zwycięstwem naszego mistrza olimpijskiego i mistrza świata Janusza Peciakę oraz polskiej drużyny zakończył się piątek w Londynie między narodowe zawody w pięcioboju nowoczesnym. Obok Polaków startowały ekipy Wielkiej Brytanii, Holandii, RFN, Szwecji, Węgier i Związku Radzieckiego. Oto kończą klasyfikacja zawodników: 1. Janusz Peciak (Polska) 5485 pkt., 2. Danny Nightingale (W. Bryt.) 5397 3. Azzamall (RFN) 5340 4. Sławomir Rotkiewicz (Polska) 5336 5. Paweł Ledniew (ZSRR) 5330.

Drużynowo: 1. Polska 15.824, 2. ZSRR 15.710, 3. W. Bryt. „A” 15.559.

Piotr Nurowski prezesem PZLA

(P) W Warszawie odbyło się posiedzenie zarządu Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, na którym Stefan Milewski złożył rezygnację z funkcji prezesa PZLA, ze względu na zły stan zdrowia. Zarząd rezygnację przyjął, dziękując Stefanowi Milewskiemu za jego owocną i pełną zaangażowania pracę. Stefan Milewski pozostał nadal w zarządzie PZLA, jako wiceprezes.

Zarząd dokonywał do swego składu Piotra Nurowskiego, prezesa PZLA w ubiegłej kadencji. 25.VI

Podczas pierwszego pobytu polskiej ekipy piłkarskiej (wraz z osobami towarzyszącymi) w Ambasadzie PRL zadaniem Bulanowowi, żyjącemu w Argentynie od lat kilkudziesięciu, na stępujące pytanie. Kto pana zdaniem będzie mistrzem świata? Bulanow mający za sobą i dziennikarską karierę (napisał nawet powieść sportową) odpowiedział bez wahania: Argentyna. W ubiegłym roku tego bym nie powiedział. Wiele jednak zmieniło się w pracy z reprezentacją na lepsze, przekonany jestem, że musi to dać pozytywne wyniki, zwłaszcza, że mistrzostwa odbywają się w Argentynie.

Jeśli o mnie chodzi to żyć w Argentynie by zdobyła upragniony od 1930 roku tytuł mistrza świata (przegrała wtedy z Urugwajem), a Brazylii, by w meczu o trzecie miejsce pokonała Włochów. Byłby to najlepszy dowód, że wyrzucili nas za burtę „Mundialu-78” nie chłystkowie jacyś, ale najlepsi z najlepszych.



Holandczycy piłkarze wyszli na spacer po Buenos Aires. Na tyłach ich rozpoznano i po kilku minutach zebrał się tłum, który zaczął gromadzić się do hotelu. Na pierwszym planie najlepszy strzelec Rob Rensenbrink, za nim (w białej koszuli) kapitan reprezentacji Holandii, Ruud Krol. Fot. CAF — Unitas

Teraz — albo nigdy

(P) „Teraz — albo nigdy” mówi się i pisze w Argentynie podczas piłkarskiego karnawału, który poprzedza niedzielną finał „Mundialu-78”. Reprezentacja Argentyny nigdy jeszcze nie była mistrzem świata, a teraz od tytułu dzieli ją tylko jedno zwycięstwo. 25 milionów Argentyńczyków wierzy w swą drużynę, wierzy w nią trener Menotti, który zapowiada sukces. Naprzeciw drużyny gospodarzy stanie jednak w niedzielę na River Plate (o godz. 20 czasu polskiego) zespół o wielkich możliwościach, aktualny wicemistrz świata — Holandia. Opinie fachowców są podzielone. Kto wygra? Jeśli mecz nie wyłoni zwycięzcy, zostanie powtórzony 48 godzin później, a więc we wtorek.

Włoski arbiter 45-letni Sergio Gonella poprowadzi finałowy mecz.

Holandia — Bramka: Jan Jongbloed. Obrona: Erny Brandts, Ruud Krol, Wim Jansen, Jan Poortliet.

Pomoc: Johan Neeskens, Arle Haan, Willy van der Kerkhof. Atak: Rene van der Kerkhof, Johnny Rep, Rob Rensenbrink.

● Rozczarowaniem i goryczą zarażona czwartkowa prasa brazylijska na 6:0 Argentyńczyków z Peru. Komentarz radiowy mówił nawet o „pohańbieniu futbolu” przez Peruwiańczyków, których wini się o to, że pozwolili piłkarzom Argentyny strzelić sobie 6 bramek. W jednym z komentarzy padło stwierdzenie, że gdyby gospodarze „Mundialu” potrzebowali 9 bramek, by wejść do finału, również by je uzyskali. „Peru bez poczucia wstydu” — pisał sportowa gazeta „Jornal do Sports”.

● Piłkarze Austrii są zadowoleni. „Jestem usatysfakcjonowany grą naszej reprezentacji” — powiedział czołowy piłkarz austriacki, Johan Krankl. — Osiągnęliśmy drugą rundę, a przed „Mundialem” nie wierzyłem, że to nam się może udać. Szczególną satysfakcję sprawił mi mecz z RFN, z drużyną którą udało nam się po wielu latach pokonać dopiero w Argentynie”. „Spisaliśmy się dobrze — stwierdził Herbert Prohaska — i daliśmy chyba powód do zadowolenia sympatykom futbolu w naszym kraju. W dwóch meczach jednak nam się nie udało — z Brazylią i z Holandią”.

● W „Mundialu-78” nie było piłkarzy wielkiego formatu jak Holender Johan Cruyff czy Franz Beckenbauer z RFN — stwierdził trener reprezentacji Włoch Enzo Bearzot — zresztą się temu nie dziwię. W „Mundialu” sukcesy odnosiła przede

Zarząd dokonywał do swego składu Piotra Nurowskiego, prezesa PZLA w ubiegłej kadencji. 25.VI

Nasza reprezentacja w drodze do kraju

(P) 23.VI. piłkarska reprezentacja Polski opuściła Buenos Aires udając się w drogę powrotną do kraju. Regulamin FIFA przewiduje bowiem, że tylko dwa dni po zakończeniu występów organizatorzy pokrywają koszty pobytu drużyny zagranicznych.

O godz. 17 czasu miejscowego z lotniska międzynarodowego Ezeiza ekipa polska odleciała do Londynu samolotem Brytyjskich Linii Lotniczych. W Londynie przewidziany jest jednodniowy pobyt i nocleg, a powrót do Warszawy w niedzielę 25.VI.

Rekonesans w przeszłość

GŁÓD PRACY

BARBARA DRÓZDZ

Był rok 1935. Instytut Spraw Społecznych w kolejnej swej publikacji informował, że „ilość zatrudnionych spadła z 2,4 mln robotników w 1929 r. do 1,9 mln”. A więc o półtora miliona. Rocznik Statystyczny uwzględnił tylko liczbę 400 tys. bezrobotnych zarejestrowanych. Bezrobotnie stało się plagą społeczną tej miary i zasięgu, że nie sposób było udawać, że go się nie dostrzega. W Sejmie minister Jastrzębski przyznawał, że „bezrobotnie nie jest funkcją kryzysu przemysłowego, lecz nosi charakter strukturalny”.

W poszukiwaniu autentycznych znamion czasu dawnego i bezpowrotnie minionego, sięgam do archiwalnych roczników gazet z tamtych lat. O bezrobociu pisała cała prasa, nie tylko opozycyjna, także i katolicka.

Prasa rządowa prowadziła wielką kampanię wyjaśniania, dlaczego zapewnienie ludzkiej pracy nie jest obowiązkiem państwa. Prasa katolicka twierdziła, że wyjścia trzeba szukać w filantropii, w kwestowaniu na głodujące dzieci bezrobotnych pod hasłem: „Gorące serca zwalczą mroź”.

Toczyły się polemiki zadziwiające w swej wymowie. „Robotnik” pisał o dalszym spadku płac, a „Gazeta Polska” wyjaśniała, że to kłamstwo, bo płace wcale nie spadły, spadły tylko zarobki, ponieważ „wobec zmniejszającej się w kraju ilości pracy do wykonania”, robotnicy nie są po prostu w pełni zatrudnieni, mniej pracują, więc mają mniejsze zarobki, chociaż nikt im płac nie zmniejszał.

Były w teże rządowej gazecie teksty wyjaśniające ogromne redukcje łódzkich włókniarek... zadaniami lewicy, domagającej się tworzenia żłobków fabrycznych! Pisano wręcz, że ponieważ fabrykant musiabył koszt żłobka wliczyć w koszt produkowanej przędzy, a to mu się w sposób oczywisty nie kalkuluje, więc musi redukować pracowników, o co trudno mieć do niego pretensję. Gdy żłobek się nie opłaca, gdy koszt jego podraża produkcję — trzeba redukować robotnicę! — pisała 9 czerwca 1935 roku „Gazeta Polska”, powołując się na przykłady redukcji w firmie Kanold w Lesznie Wielkopolskim i Fabryki Centra w Poznaniu.

Natrafiam na pełną oburzenia relację z demonstracji bezrobotnych powstańców wielkopolskich. „W szeregu miast bezrobotni byli powstancami urządzili głodówki, rzucając na szalę starą o pracę nie tylko potrzebę swego żołądka, ale także swoją z 1918 i 1919 roku zasługę dla państwa. Demonstracja rzeczywiście niewłaściwa. Usprawiedliwienie jest chyba dla demonstrantów: jedno: bieda to zły doradca”.

Albo peany na cześć Funduszu Pracy. Tytuły na szerokość całej kolumny „5 mln zł da pracę 60 tys. bezrobotnych”. A dalej dobitniejsze wyjaśnienie całej kalkulacji: „Suma 5 mln złotych rzucona na razie na ten cel, pozwala zatrudnić 60 tysięcy robotników w sześciu tygodniach po 10 tysięcy osób, pracujących po sześć tygodni”.

Ludzie szturmowali tę pracę. Całą noc stali w kolejce, żeby się tylko do niej dopchać.

Rządowa „Gazeta Polska” starała się pokazać swym czytelnikom społeczną plagę bezrobocia od strony pozytywnej, jeśli to słowo cokolwiek w tym kontekście znaczy, przez

pryzmat tego, co się robi dla zaradzenia znu. I choć to może zabrzmić jak paradoks, dziś i sama firma, owa „Gazeta Polska” i jej motywy publikacyjne są dodatkowym walorem autentyzmu i przeciwności zjawisk wtedy zanotowanych.

Przedem mna numer pisma z 26 lipca 1935 roku. Już sam tytuł publikacji wskazuje na szukanie konstruktywnego sposobu podjęcia do tematu: „Co robi Fundusz Pracy?” Reportaż jest wyraźnie umiarkowany: „Łódź, w lipcu”. Chociaż równie dobrze mogłoby być: „Głód w Polsce”. Pożółkłe strony przeszły całe fragmenty, oto one:

„Tum szary, martwy, jakby przydeptany, przesuwa się wciąż, wyszczupia swoje powłoki. — Eksmisja, nie przyjęto na kolonię. Ojciec umarł i nie mam na pogrzeb...”

Dla współczesnego człowieka najbardziej szokujące w tym opisie jest chyba słowo: powłoki. — Eksmisja, nie przyjęto na kolonię. Ojciec umarł i nie mam na pogrzeb...”

„Matka przychodzi z głodnymi dziećmi i płacze. Otrzymuje bony opałowe, obiadowe itd. Jeżeli to nie wystarczy, jeżeli nie zaspokaja nawet najprymitywniejszych potrzeb — trudno. Pomoc doradza nie dać wcale do zapewnienia warunków zadowalających, które prowadziłyby do zgłuszenia w niedożywieniu, ale wystarczającej diety”.

Zdumiewa dziś i zatrważa ta filozofia, sytych apokaliptycznych. — Zatrważa słownictwo, jego ekonomiczno-semantyczne odwołanie, ta „vegetacja niedziela, ale wystarczająca”, nonszalanca, z jaką rzuca się głodnym lakonicznym słowem: trudno.

Nie ma oczywiście sensu polemizować z dziennikarzem „Gazety Polskiej”. Zrobiła to już historia. Pozostaje refleksja — tak myśleć, mówić, pisać mogli przecież tylko ludzie przyzwyczajeni do istnienia niedzieli skrajnej, chronicznej i bliskiej na wyciągnięcie ręki. Ludzie przyzwyczajeni, żyjący ze świadomością jej nieuchronności. Wykształcała się nie tylko słownictwo bezrobocia i łowczych mu bledy. Rozdziała się zenująca biurokracja bezrobocia.

„Nazwiska ubiegających się o pomoc doradza wywieszone są na tablicy, w ten sposób bezrobotni pilnują jedni drugich”. „Gazeta Polska” starała się pisać ku pokrzepieniu serc swych czytelników, ukazać zwiastujący poprawy, podkreślić pomoc państwa. Dziennikarz relacjonuje więc swą rozmowę z dyrektorem łódzkiego Funduszu Pracy, przytacza jego słowa:

„Najpierw musimy dać pracę tym przemysłowym bezrobotnym, którzy nie spadli jeszcze do kategorii tzw. działo, skazanych już raz na zawsze na egzystencję bezprodukcyjną. Nie możemy dawać pracy robotnikom wielokrotnie. Wiesz bowiem daleko większe możliwości wyciągnąć niż miasto, które nie posiada ich wcale. Robotnik miejski natomiast po utracie pracy nie ma co jeść, podczas kiedy wiejski bezrobotny znajdzie zawsze dla siebie miskę kartofli chociażby nieokraszonych”.

Powtórzmy i zważmy: „Kategoria działo, skazanych już raz na zawsze na bezprodukcyjną egzystencję”. Czy to w ogóle należy dziś komentować? To już nie mówi, ale krzyczy samo za siebie.

Wreszcie akcent w redakcyjnym zamysle pewnie najbardziej optymistyczny. Wysłannik „Gazety Polskiej” odwiedza tych, których Fundusz Pracy zatrudnił przy budowie szosy z Łodzi do Tomaszowa. Odpowiada, jak sam pisze: „tych szczęśliwych, co już pracują”.

„Zatrudnieni na robotach szosowych kwatrują w stodółach, żyją suchą strawą i muszą myśleć o zapotrzeniu pozostałych w mieście rodzin. Kiedy obwieszono werbunek do tych robot, zalegali tłumem ulice przed biurem pośrednictwa”.

Tu na szosie z Łodzi do Tomaszowa, budowanej reklamą wybranych szczęśliwców okazuje się, ile racji tkwiło w przekonaniu wojewódzkiego dyrektora.

„Na szlaku drogowym wynikają dość często tarcia pomiędzy robotnikami z miasta a bezrobotnymi chłopami. — Tu nasze prawo. Tu myślny powinni pracować — mówią chłopcy. Rozmiary owych tarc, przerażających się niekiedy w awantury, wyolbrzymiane są. Jak się zdaje, przez przedsiębiorców prowadzących roboty z ramienia Funduszu”.

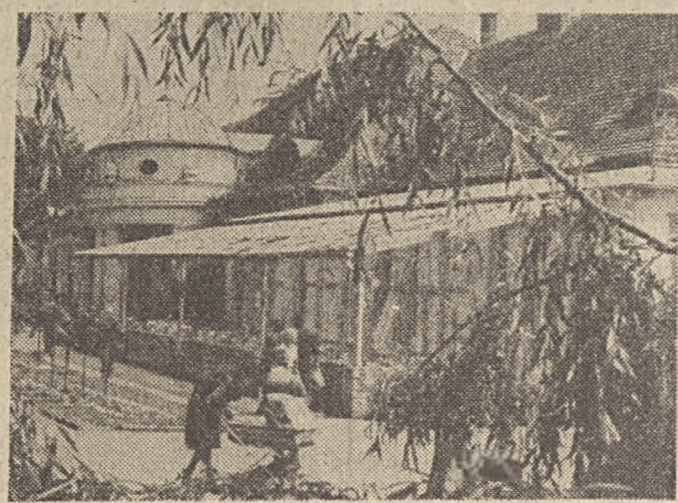
Tak to chyłkiem, bokiem, prawie niechcący wyłania się ze starej gazety jeszcze jedno pojęcie: biznes bezrobocia. Bo nawet te nikłe środki, jakie państwo przeznaczało na Fundusz Pracy miały nie tylko ulżyć niedołączym, przysporzyć pożytku społecznego w postaci dróg i szos, ale jeszcze zapromocować zyskiem przedsiębiorcy.

„Przedsiębiorcy woła robotnika wiejskiego. Jest mniej wymagający i silniejszy od fabrycznego, wyniszczonego fizycznie przez długie bezrobocie”.

Oto jasny, precyzyjny wykład regułom tego nierównego gry, w której stawka dla bezrobotnego jest praca, umożliwiająca życie, a stawka dla przedsiębiorcy — po prostu zysk.

Na koniec dziennikarz zanotował kilka wypowiedzi ludzi pracujących na szlaku. Szczęśliwi mają głos:

„Dobrze, że człowiek znalazł ten kawałek pracy” — mówi włókniarz walujący szosę. — „Zmieniałem pióro na łopate, byle pracować” — to z kolei urzędnik od lat już zredukowany. I wreszcie ostatni rozmówca, do którego jeszcze bezrobotny, a od jutra może znów bezrobotny. Pyta: — Jak się ta szosa skończy, to co będzie dalej?



Polanica Zdrój, jak wszystkie miejscowości czasowe, przeżywa najazd gości. Na zdjęciu: Park Zdrojowy — ulubione miejsce spacerów.

Jakoż wkrótce po tym Bukacki ponownie zarządził zbiórki, tym razem wszystkich w dwuszerze, z bronią u nogi. Zapadł zmierzch, w dali Kraków błyskał pierwszymi wieczornymi światłami.

Tymczasem jeden z oficerów staje przed dwuszerem i odwołuje nazwiska. Żołnierze czekają, są oznaki napięcia i zawodu, nie wszyscy zostali wywołani ale oto pojawiła się nagle grupa 5 jeźdźców i dwóch pieszych. W grupie oficerów nie małe zaskoczenie — kto zaczę?

— „ależ to Belina... są wszyscy...”

— Obywatelu Komendancie, proszę o wyznaczenie przynajmniej jednego znanego mi oficera.

— Kogo macie na myśli?

— Kruka.

Jakiś czas było milczenie.

— Dobrze, niech Kruk będzie z wami. (...)

Następnego dnia na placu zbiórki w krakowskich Oleandrach naprzeciw siebie stali w dwuszerze żołnierze Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich. Tych ostatnich przyprowadził podchorąży Burhardt-Bukacki.

— Oddać nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków — rozporządził Piłsudski — wszyscy tu zebrani, wszyscy jesteście żołnierzami polskimi. Znosze wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest oddział Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znak nie zostanie wam rozniesiony, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbole zupełnej zgody i braterstwa, pełnej jednoci żołnierzy polskich.

Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swe orzełki. Już wkrótce pojedzie na pole bitwy, a tam znikną wszelkie międzywami różnice.

To powiedział zajął Maciejówkę, wymienił znaki z Bukackim. To samo czynią stojące naprzeciw szeregi.

Wszystko to dzieje się na oczach dużej grupy mieszkańców Krokowa.

Przynajmniej, przejmując to lekturę, szokująca dokumentacja czasów i warunków minionych. Chociaż zagłębić się w te roczniki można już tylko w zaciśniętym archiwum, to przecież ich wymowa nie jest jedynie przekazem historycznym. Jest także rzetelną przesłanką do refleksji współczesnej, porównawczej. Można te porównania snuć na podstawie faktów i liczb, operować milionami zatrudnionych i milionami nowoczesnych miejsc pracy. Ale warto też zestawiać i porównywać coś mniej wymiernego — usytuowanie pracy w codziennej świadomości Polaków, traktowanie sprawy pracy w dwóch ustrojach, tamtym kapitalistycznym i tym socjalistycznym.

Te nasze dzisiejsze rozważania o fluktuacji, o jej przyczynach i sposobach zapobiegania, o tym, co dobry zakład powinien uczynić, najpierw dla aklimatyzacji pracownika, potem dla jego dobrego samopoczucia. Nasze z troską o to, jak go związać z zakładem, co zrobić, żeby się poczuł współgospodarzem. Nasze domaganie się pracowniczego samorządności i sprawiedliwego systemu ocen.

Gdy to się wszystko porówna... Przy takich porównaniach zwykło się mawiać, że żyjemy w innej epoce. Wertując stare roczniki gazet nasuwało mi się raczej porównanie z życiem na innej planecie. Ale jeśli już pozostać przy stereotypowym określeniu różnych epok, dodajmy, że różniły się nie tylko rozwojem cywilizacyjno-gospodarczym, ale również swą moralnością, zawsze wpływającą z przyczynów ustrojowych. Jakże kuszące mogłaby i powinna okazać się ta porównawcza platforma dla rozważań o podstawowych prawach człowieka?

Przy okazji wspomnę, że Jürgen Serke, kiedy miał siedem lat, wyjechał z tego domu, z tego miasta. Teraz, po 33 latach, wrócił, żeby napisać reportaż z Polski, z domu przy ulicy Okrzei i z wspomnień. Reportaż ukazał się w „Sternie” w maju, w numerze 19/78. Nazywał się „Reise nach Gorzów Wielkopolski”, miał dziewięć stron i dziewięć zdjęć.

Podróż śladem tamtego reportażu. Odnajduję opisanych w nim ludzi. Szukam ulic z fotografii. Muszę wyjaśnić, że nie przyjechałem tamtego prostowata. Nie, nie o to chodzi, że o napisał negatywnie, i że teraz trzeba pozytywnie. Po prostu taki pomysł: porównanie spojrzeć. On z Hamburga, ja z Warszawy; on szosą zachodnią, ja wschodnią; on był w Gorzowie przed Ząduszkami, ja po Zieloncu Świątkach. Dział na granicy, dany urodzenia, wojna. Wojna jest szczególnie ważna, bo ona nas dzieli i łączy. Bez niej nie byłoby tego reportażu.

Jürgen Serke, czy sobie przypomina? „Jak dziś? Raczej młody, choć gdzieś się widać wiośny. Raczej wesołego usposobienia, choć coś mu przedzielił przez głowę — już zamysłony”. Radziszewski nie umie tak dobrze opowiadać, woła żonę. Żona ma lepszą pamięć do ludzi, niech opowie.

Było tak. Poszła do fryzjera. Na drugi dzień miała być niedziela Wszystkich Świętych. Wdręła — pukanie do drzwi. Jakś obcy. Przyszedł zapytać, czy Niemiec, kiedyś w mieszkający, może wejść. Powiedziała: „Śmiało!”. Za chwilę wrócił we dwóch. Ten pierwszy to był tłumacz z Warszawy.

Wtedy weszli tylko na chwilę. Popatrzyli po pokojach, spytali, kiedy można spoikać całą rodzinę. — Najlepiej w niedzielę. I tak się umówili.

Naszykowała boczek pieczony z czosnkiem, kotlety schabowe, karkówkę, ogórki kwaszone, grzyby oraz szynkę. Szynka została jeszcze z wesela syna, który się ożenił przed Ząduszkami. Dwa albo trzy tygodnie wcześniej. Spirytus też został. Wesela było na sześćdziesiąt osób, ale spokojnie. Piękne wesela.

Niedziela, kiedy Niemiec miał przyjechać, też piękna. Niebo niebieskie, w powietrzu mgiełka. Rzadko taka pogoda przed Ząduszkami.

Przyszedł o trzeciej po południu, punktualnie. Tłumacz się spieszył do Warszawy. Tak się dobrze złożyło, że również poprosili tęsią syna, który mówił trochę po niemiecku. Ponieważ został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, w czasie wojny.

O wojnie. Jürgen Serke: „Landsberg/Warthe, położony na trasie Reichsbahn Ost. Zrył do obozów zagłady w Treblince i Majdanek, przejeżdżał w wagonach towarowych wzdłuż Warty, przez wiadukt, który prowadził do miasta. Przejeżdżał pociąg. Przejeżdżała wina. — W Landsbergu Stadttheater Lili Dagover i Henny Porten, pianistka Elly Ney i Drezdeński Kwartet Smyczkowy na gościnnych występach”.

„Moł rodzice: już nie robotnicy, ale jeszcze nie klasa średnia. Matka była ekspedientką, ojciec urzędnikiem w Sparkasse, jeden z siedmiorga dzieci, który urodził się w roku 1904, w 1935 wstąpił do wojska. Dla matki czas między 1935 a 1940 to pełnia życia. Jej najpiękniejsze lata. O dekoracji tych lat zadbała nałóżka. Ojciec należał do partii. Kiedy syn krytykował tamte czasy, matka zdawała się, że to szarganie jej szczęścia”.

— Czas na nas. Wymarsz o godzinie 3 rano.

O godzinie 9.00 znaleźli się w miejscu, gdzie stykały się granice zaborów rosyjskiego i austriackiego. Komora celna rosyjska była pusta, ale szlaban trwał na swym miejscu. Stali na wzgórzu, skąd daleko było widać gaje, pola, pagórki ziemie kieleckie — w słońcu uśmiechnięte”. Dowódca zatrzymał kompanię, nakazał dwuszerem.

— „Żołnierze! Skończył się dla nas czas pokoju, teraz pełna gotowość. Przed wami leży ziemia ojców naszych od ponad stu lat w niewoli. Przysięgamy, by ją wyzwolić. Jesteście pier-

— Pierwsza kompania na moją komendę — zawołał teraz Kasprzycki.

Plac zbiórki był już pusty, zniknęła kolumna i tylko siedmiu przyszłych polskich ułanów i pięć koni z wolna rozstapali się w ciemnościach wieczoru.

Żołnierze spali w starym teatrze w Oleandrach, niekiedy dziwacznie skrośceni, ale wielu miało oczy otwarte, przekręcało się. Rozpoczął się 6 sierpnia 1914 r.

Ktoś przesunął się od wejścia, jedno szarpnięcie za ramie, drugie, Kasprzycki unosi się.

— Czas na nas. Wymarsz o godzinie 3 rano.

O godzinie 9.00 znaleźli się w miejscu, gdzie stykały się granice zaborów rosyjskiego i austriackiego. Komora celna rosyjska była pusta, ale szlaban trwał na swym miejscu. Stali na wzgórzu, skąd daleko było widać gaje, pola, pagórki ziemie kieleckie — w słońcu uśmiechnięte”. Dowódca zatrzymał kompanię, nakazał dwuszerem.

— „Żołnierze! Skończył się dla nas czas pokoju, teraz pełna gotowość. Przed wami leży ziemia ojców naszych od ponad stu lat w niewoli. Przysięgamy, by ją wyzwolić. Jesteście pier-

— Pierwsza kompania na moją komendę — zawołał teraz Kasprzycki.

Plac zbiórki był już pusty, zniknęła kolumna i tylko siedmiu przyszłych polskich ułanów i pięć koni z wolna rozstapali się w ciemnościach wieczoru.

Żołnierze spali w starym teatrze w Oleandrach, niekiedy dziwacznie skrośceni, ale wielu miało oczy otwarte, przekręcało się. Rozpoczął się 6 sierpnia 1914 r.

Ktoś przesunął się od wejścia, jedno szarpnięcie za ramie, drugie, Kasprzycki unosi się.

— Czas na nas. Wymarsz o godzinie 3 rano.

O godzinie 9.00 znaleźli się w miejscu, gdzie stykały się granice zaborów rosyjskiego i austriackiego. Komora celna rosyjska była pusta, ale szlaban trwał na swym miejscu. Stali na wzgórzu, skąd daleko było widać gaje, pola, pagórki ziemie kieleckie — w słońcu uśmiechnięte”. Dowódca zatrzymał kompanię, nakazał dwuszerem.

— „Żołnierze! Skończył się dla nas czas pokoju, teraz pełna gotowość. Przed wami leży ziemia ojców naszych od ponad stu lat w niewoli. Przysięgamy, by ją wyzwolić. Jesteście pier-

— Pierwsza kompania na moją komendę — zawołał teraz Kasprzycki.

Plac zbiórki był już pusty, zniknęła kolumna i tylko siedmiu przyszłych polskich ułanów i pięć koni z wolna rozstapali się w ciemnościach wieczoru.



Reise nach Gorzów Wielkopolski

...ciąg dalszy

BARBARA ROMANOWICZ

Jürgen Serke jest dziennikarzem w Hamburgu. Pisz dla tygodnika „Stern”. Urodził się w Landsberg/Warthe, przy Caprivistrasse Nr 1. Dzisiaj nie ma już Caprivistrasse. Landsberg nazywa się Gorzów. Przy ulicy Okrzei i mieszka stolarz Radziszewski, na piętrze. Możliwa tabliczka na drzwiach: „Radziszewski Henryk”.

Jürgen Serke, kiedy miał siedem lat, wyjechał z tego domu, z tego miasta. Teraz, po 33 latach, wrócił, żeby napisać reportaż z Polski, z domu przy ulicy Okrzei i z wspomnień. Reportaż ukazał się w „Sternie” w maju, w numerze 19/78. Nazywał się „Reise nach Gorzów Wielkopolski”, miał dziewięć stron i dziewięć zdjęć.

Podróż śladem tamtego reportażu. Odnajduję opisanych w nim ludzi. Szukam ulic z fotografii. Muszę wyjaśnić, że nie przyjechałem tamtego prostowata. Nie, nie o to chodzi, że o napisał negatywnie, i że teraz trzeba pozytywnie. Po prostu taki pomysł: porównanie spojrzeć. On z Hamburga, ja z Warszawy; on szosą zachodnią, ja wschodnią; on był w Gorzowie przed Ząduszkami, ja po Zieloncu Świątkach. Dział na granicy, dany urodzenia, wojna. Wojna jest szczególnie ważna, bo ona nas dzieli i łączy. Bez niej nie byłoby tego reportażu.

Jürgen Serke, czy sobie przypomina? „Jak dziś? Raczej młody, choć gdzieś się widać wiośny. Raczej wesołego usposobienia, choć coś mu przedzielił przez głowę — już zamysłony”. Radziszewski nie umie tak dobrze opowiadać, woła żonę. Żona ma lepszą pamięć do ludzi, niech opowie.

Było tak. Poszła do fryzjera. Na drugi dzień miała być niedziela Wszystkich Świętych. Wdręła — pukanie do drzwi. Jakś obcy. Przyszedł zapytać, czy Niemiec, kiedyś w mieszkający, może wejść. Powiedziała: „Śmiało!”. Za chwilę wrócił we dwóch. Ten pierwszy to był tłumacz z Warszawy.

Wtedy weszli tylko na chwilę. Popatrzyli po pokojach, spytali, kiedy można spoikać całą rodzinę. — Najlepiej w niedzielę. I tak się umówili.

Naszykowała boczek pieczony z czosnkiem, kotlety schabowe, karkówkę, ogórki kwaszone, grzyby oraz szynkę. Szynka została jeszcze z wesela syna, który się ożenił przed Ząduszkami. Dwa albo trzy tygodnie wcześniej. Spirytus też został. Wesela było na sześćdziesiąt osób, ale spokojnie. Piękne wesela.

Niedziela, kiedy Niemiec miał przyjechać, też piękna. Niebo niebieskie, w powietrzu mgiełka. Rzadko taka pogoda przed Ząduszkami.

Przyszedł o trzeciej po południu, punktualnie. Tłumacz się spieszył do Warszawy. Tak się dobrze złożyło, że również poprosili tęsią syna, który mówił trochę po niemiecku. Ponieważ został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, w czasie wojny.

O wojnie. Jürgen Serke: „Landsberg/Warthe, położony na trasie Reichsbahn Ost. Zrył do obozów zagłady w Treblince i Majdanek, przejeżdżał w wagonach towarowych wzdłuż Warty, przez wiadukt, który prowadził do miasta. Przejeżdżał pociąg. Przejeżdżała wina. — W Landsbergu Stadttheater Lili Dagover i Henny Porten, pianistka Elly Ney i Drezdeński Kwartet Smyczkowy na gościnnych występach”.

„Moł rodzice: już nie robotnicy, ale jeszcze nie klasa średnia. Matka była ekspedientką, ojciec urzędnikiem w Sparkasse, jeden z siedmiorga dzieci, który urodził się w roku 1904, w 1935 wstąpił do wojska. Dla matki czas między 1935 a 1940 to pełnia życia. Jej najpiękniejsze lata. O dekoracji tych lat zadbała nałóżka. Ojciec należał do partii. Kiedy syn krytykował tamte czasy, matka zdawała się, że to szarganie jej szczęścia”.

— Czas na nas. Wymarsz o godzinie 3 rano.

O godzinie 9.00 znaleźli się w miejscu, gdzie stykały się granice zaborów rosyjskiego i austriackiego. Komora celna rosyjska była pusta, ale szlaban trwał na swym miejscu. Stali na wzgórzu, skąd daleko było widać gaje, pola, pagórki ziemie kieleckie — w słońcu uśmiechnięte”. Dowódca zatrzymał kompanię, nakazał dwuszerem.

— „Żołnierze! Skończył się dla nas czas pokoju, teraz pełna gotowość. Przed wami leży ziemia ojców naszych od ponad stu lat w niewoli. Przysięgamy, by ją wyzwolić. Jesteście pier-

— Pierwsza kompania na moją komendę — zawołał teraz Kasprzycki.

Plac zbiórki był już pusty, zniknęła kolumna i tylko siedmiu przyszłych polskich ułanów i pięć koni z wolna rozstapali się w ciemnościach wieczoru.

Żołnierze spali w starym teatrze w Oleandrach, niekiedy dziwacznie skrośceni, ale wielu miało oczy otwarte, przekręcało się. Rozpoczął się 6 sierpnia 1914 r.

Ktoś przesunął się od wejścia, jedno szarpnięcie za ramie, drugie, Kasprzycki unosi się.

— Czas na nas. Wymarsz o godzinie 3 rano.

O godzinie 9.00 znaleźli się w miejscu, gdzie stykały się granice zaborów rosyjskiego i austriackiego. Komora celna rosyjska była pusta, ale szlaban trwał na swym miejscu. Stali na wzgórzu, skąd daleko było widać gaje, pola, pagórki ziemie kieleckie — w słońcu uśmiechnięte”. Dowódca zatrzymał kompanię, nakazał dwuszerem.

— „Żołnierze! Skończył się dla nas czas pokoju, teraz pełna gotowość. Przed wami leży ziemia ojców naszych od ponad stu lat w niewoli. Przysięgamy, by ją wyzwolić. Jesteście pier-

— Pierwsza kompania na moją komendę — zawołał teraz Kasprzycki.

Plac zbiórki był już pusty, zniknęła kolumna i tylko siedmiu przyszłych polskich ułanów i pięć koni z wolna rozstapali się w ciemnościach wieczoru.

Żołnierze spali w starym teatrze w Oleandrach, niekiedy dziwacznie skrośceni, ale wielu miało oczy otwarte, przekręcało się. Rozpoczął się 6 sierpnia 1914 r.

Ktoś przesunął się od wejścia, jedno szarpnięcie za ramie, drugie, Kasprzycki unosi się.

— Czas na nas. Wymarsz o godzinie 3 rano.

O godzinie 9.00 znaleźli się w miejscu, gdzie stykały się granice zaborów rosyjskiego i austriackiego. Komora celna rosyjska była pusta, ale szlaban trwał na swym miejscu. Stali na wzgórzu, skąd daleko było widać gaje, pola, pagórki ziemie kieleckie — w słońcu uśmiechnięte”. Dowódca zatrzymał kompanię, nakazał dwuszerem.

— „Żołnierze! Skończył się dla nas czas pokoju, teraz pełna gotowość. Przed wami leży ziemia ojców naszych od ponad stu lat w niewoli. Przysięgamy, by ją wyzwolić. Jesteście pier-

— Pierwsza kompania na moją komendę — zawołał teraz Kasprzycki.

Tak wyglądała wojna od strony Caprivistrasse.

Henryk Radziszewski urodził się dziewięć lat przed wojną w wiosce Baranowice koło Nowogrodka. Jego żona trzy lata przed wojną, również w Baranowicach. On zdążył jeszcze pójść do polskiej szkoły. Ją posyłano już do szkoły niemieckiej i białoruskiej. Wioska Baranowice, zdawało się, całkiem na uboczu, na końcu świata. Ale do Baranowicz wojna też dotarła. Początkowo mówilo się, że przez jesień, wróci. W końcu nie wrócił. Niemcy szli przebiegając przez Europę, a jednak się czekało. Trzydzieści trzy lata minęły od wojny.

Jürgen Serke opowiadał jesienią o swoich córkach, które mają dziś po kilkanaście lat. Urodziły się w północnych Niemczech, blisko morza. Radziszewka powieściła mu, że może przyjechać z córkami na wakacje, śmiało. Dlaczego miałyby się bać? Na początku były takie pogłoski, że Niemcy zechcą wrócić. Ale teraz... U Trumbaczowej, która mieszka na tej samej ulicy, też był Niemcy. I nie. Niemcy od Trumbaczowej mniej sympatyczni. Niemiec Radziszewskich miał wesołą twarz. Kiedy w niedzielę przyszedł do ich domu i kiedy poprosili go do stołu, wyrażnie się uśmiechnął. Teściu, ten który był wywieziony na roboty, godność teściu: Jegier, ten teściu przetłumaczył mu wtedy: Gość w dom. Bóg w dom.

Jürgen Serke: „Der Gast im Haus ist ein Gott im Haus. (...) Kuzyn rodziny Radziszewskich musiał pracować w Niemczech, musiał się nauczyć niemieckiego, żeby przeżyć. Prawie w każdej polskiej rodzinie jest ktoś, kto między czterdziestym i czterdziestym piątym padł ofiarą Niemców. Dwa miliony nie przeżyli”.

Sprostowanie: 6 000 000. I właśnie dlatego, że sześć a nie dwa, ofiara nie ominęła żadnego polskiego domu.

Życie kina

Film nie na swoich drogach

(Uwagi po Cannes)

M yłace wydaje się wy-
różnienie Złotą Palmą
filmu Olmiego „Drewno
na saboty”, na ostatnim festi-
walu w Cannes, gdyż każe
myśleć, że kino realistyczne,
bliskie życiu, epickie, dzisiaj
dominuje. Tymczasem jest
inaczej. Na tym samym festi-
walu przeważały, a przy-
najmniej rzucały się w oczy,
filmy nie mające z życiem
nic wspólnego, tzw. kreacyj-
ne, przypominające literaturę,
teatr, plastykę, słowem „czy-
sta” sztukę, którą kino na
ogół nie jest. Mówię o festi-
walu w Cannes, najważniejsz-
szym co roku przeglądzie film-
owym. Ale na ekranach w
ostatnim sezonie — w ostat-
nich sezonach — działo się
podobnie. Czyżby więc film
błądził po nie swoich dro-
gach, jak jest w tytule? A
jeżeli tak, to błądzi już od
dawna. Czymże, jeżeli nie
fantasmagorią, baśnią, przy-
powiastkami, przypomi-
najacymi sztuki stare, są
dzieła najwybitniejszych re-
żyserów naszych lat: Berg-
mana, Bunuela, Felliniego,
Kurosawy, Pasoliniego, Res-
nais, Viscontiego, Wajdy?

Karol Irzykowski, który od-
mawiał kinu miana sztuki
„właściwej”, był zarazem go-
tów to miano przyznać filmowi
rysunkowemu. Pisał w „Dzie-
śnistej muzyce” (1924 r.): „Od
filmu rysunkowego już jeden
krok tylko do ruchomego orna-
mentu czy ruchomego arabeski,
której możliwość otwiera nowe
nadzwyczajne perspektywy (...)
W ogóle dopiero kino rozwią-
zuje zagadkę najnowszych kie-
runków malarskich: futuryzm,
kubizm, formalizm, suprematyzm
w malarstwie statycznym za-
cisłano mały łoszek; dopiero
w kinie ruchu czystego, to zna-
czy pozbawionego fabuły lite-
rackiej, pozbawionego ludzi,

konk. drzew, lokomotyw i in-
nych stworzeń boskich i ludz-
kich, mogłyby swój ukryty szal
zaspokoić.”

A le podobny film już
wcześniej powstał. I to
bynajmniej nie rysunko-
wy. Mówię o „Gabiniecie do-
ktora Caligari” Wiernego,
dziele ekspresjonistycznym,
współzawodniczącym z ów-
czesnym malarstwem i tea-
trem, gdzie niby w czymś
śnie (tak jest zresztą w fa-
bule utworu), w płaskich
kadrach, zapelnionych ma-
lowanymi dekoracjami, pejza-
żami i rzeczami, poruszają
się stylizowane figury o ma-
lowanych twarzach. Film ten
nie znalazł naśladowców,
przynajmniej w jego rygor-
ystycznym. Dopiero w naszych la-
tach powstało dzieło cokol-
wiek do niego podobne, „Ca-
sanova” Felliniego. Znowu
rodzaj teatru czy baletu na
ekranie, pozbawiony zresztą
bezpośredniej inspiracji ze
strony sceny: ta malowana
Wenecja, to morze z bliz-
czącej tkaniny, Sutherland o
pokrytej szminką twarzy, do-
lepionym nosie, czole wygo-
lonym po ciemnie!

O filmie, który manipuluje
swobodnie rzeczywistością,
zderzając ze sobą realistyczne
względnie obrazy w nieco-
dziennych skojarzeniach, o
filmie, który przypomina wi-
zję oniryczną zacierpniętą z
codziennego świata, pisałem
w jednym z poprzednich
skłóć na tych łamach. Tu
chodzi mi nie tylko o „krea-
cyjną” składnię kinowego
wywodu, lecz także o „krea-
cyjny”, daleki od wzorów

empirycznej rzeczywistości,
obraz.

Oto kilka przykładów z ostat-
niego konkursu w Cannes, z
pokazów temu towarzyszących.
Dość charakterystyczna pod tym
względem była „Klatka mufy”
Karen Arthur, Amerykanki,
opowieść o oblakanej dziewcz-
ynie, która kolejno osadza-
jąc w klatce swoje ukochane
„mufy”, orangutany, z zimnym
okrucieństwem je morduje, po-
czym to samo uczyni z przy-
jacielem siostry, siostrą, wre-
szcie z sobą samą. Rzecz dzieje
się w niesamowitym domu,
czymś pośrednim między ozdo-
bionym pałacem a cieplarnią,
zaś chora dziewczyna, starannie
przebraana w skomplikowane
stroje, często o twarzy umaza-
nej jak płótno, wygląda na
zjawę. To był oczywiście kicz,
ale dla omawianej tendencji
charakterystyczny: rodzaj oży-
wionego malarstwa surrealis-
tycznego naszych dni.

Inny film korzysta z kolei z
domeń teatru. Nazywa się
„Krzyk kobiet”, zrobił go Des-
sin z Melina Mercouri w roli
główniej. Teatr jest cytowany w
tym filmie, gdyż Mercouri od-
bija próby „Medei” Eurypide-
sa (bardzo niekiedy piękne).
Teatr jest zresztą w prze-
aktorki także poza próbami, gdy
przedstawia nam ona siebie,
swoje chyba autentyczne kom-
pleksy i zaryzy. „Teatr” jest
wreszcie na domiar złego w
pokazywanej przez Dassinia re-
czywistości otaczającej boha-
terkę: w wietniu, które ona
odwiedza, znalazła się nie z te-
go, ni z owego współczesna
Medea (Ellen Bustyn), zabój-
czyni własnych dzieci. Może
zresztą to wszystko, to kabo-
tyzmo i umysłowość, okazało-
by się znośne na scenie, raz
jednak na ekranie, kiedy rzecz,
jak tu, pozostaje na pogranic-
zu umowności i kompromitu-
jacej ją zaraz doświadczenia kina.

B yła wreszcie literatura w
Cannes. Najwięcej zna-
zło się jej w „Kobiecie
niezręcznej”, filmie pisarza
Petersa Handke. W statycz-
nych, długo wytrzymywanych
ujęciach, przypominających
— jak określiła krytyka —
japońskie miniatury malar-
skie, plynie opowieść o ko-
biecie, która zrezygnowała z
ludzi, otoczenia, życia, zam-
kając się w sobie i czystym
trwaniu. Film ten przypomina
na dzisiejszą prozę, której
głównym zainteresowaniem
bywa nie wizerunek świata
czy człowieka, lecz sama nar-
racja, sam sposób opowiada-
nia, sama manipulacja słow-
wem. Film Handkego zresztą
te próbę wytrzymać, wypadł
ciekawie, ale przez swoją
abstrakcyjność, samonarra-
cyjność dość daleko od-
szedł od wzorów, do których
przywykliśmy.

Dzisiejsze kino wydaje się
wiele cechować „rysunkowo-
ścią”, niekorzystnie często „fotogra-
ficznością”. Zaczęło się to jesz-
cze we Włoszech po neorealiz-
mie. We Francji — po śmierci
Bazina, w „kinie-prawdzie” i
„kinie bezpośrednim”, wraz z
rozwojem „nowej fali”. W An-
glii wraz z upadkiem „młodych
gniewnych”. Poetykę „rysunko-
wa” uprawiała od początku
„szkoła polska” i do dziś ją
uprawiają reżyserzy ukształto-
wani przez „szkołę” (np. Wajda
w „Weselu”. Has w „Sana-
torium pod klepsydrami”). Do ki-
na „rysunkowego” przynależą
późna Chytilova, Ken Russell,
często Ferreri, prawie cały
Saura, w Ameryce Altman
 („Nawilżenie”, „Trzy kobiety”),
a zwłaszcza Kubrick: w jego

ALEKSANDER JACKIEWICZ

„Odyseję kosmiczną” są nawet
partie kina anonimowanego, a
w „Mechanicznej pomarańczy”
„rysunek” (hitlerowskie przebie-
ranie, bandy, malowane oko
bohatera itd.).

A może to kino należy naz-
wać kinem „żywych ob-
razów”? Żywe obrazy”
były zabawą towarzyską, któ-
ra dziś zanikła. Jej uczest-
nicy, odpowiednio poprzebie-
rani, odwiedzali sceny znane
z historii, malarstwa czy li-
teratury. Był to niby teatr
amatorski, ale niepełny, w
nawiasie, migawkowy, na
krótki moment wylaniający
z towarzyskiego życia, lub z
życia po prostu, i znowu w
nim ginący. Chodzi mi tu o
zależność fikcji i udawania
od realnego kontekstu, o fik-
cję niepełną, może o rodzaj
obrazu.

Coś z obrzędu miał w Can-
nes francuski film „Molier”,
wybitnego reżysera teatralne-
go, Ariane Mnouchkine. Trwa
cztery godziny. W obrazach,
przypominających czasem
dzieła Felliniego, bogatych
plastycznie, trochę ope-
rowych, pokazuje Mnouchkine
życie Moliera i jego epoki.
Film jest nierówny. Ale to
dobrze, chwilami ma rytm
ustnej opowieści. Zawiera
mizelny. Zawiera też urze-
kające sekwencje, np. bar-
wną, huczną, wypełnioną ru-
chem i fantastycznymi posta-
ciami, jakby cała komedia
dell'arte tam się zeszła. Sek-
wencje karnawału rozpędzo-
nego przez dewotów. Albo
niezapomniany obraz złotych
gondol, ofiarowanych przez
Wenecję Ludwikowi XIV do
Wersalu, ciągniętych przez
osiołki Alpy.

Zarazem wśród tego wszyst-
kiego staranna rekonstrukcja
dzieł ówczesnego teatru,
zwłaszcza teatru Moliera. Oto
Cornelle deklamowany, niemal
spiewany przez parę aktorów,
Molier i jego partnerkę, ustro-
jony w czerni i czerwone
strusie pióra, sztywno stojący
na przedzie sceny. A za-
raz dalej (ten podwójny spek-
takl odbył się naprawdę w
obecności króla) pełna wiktoria,
brutalna farsa późniejszego au-
tora „Świętoszka”, bawarowo
przez niego zagrana, nawiazu-
jąca jeszcze do tradycji Pluta
i średnio-wiecznych fars. Wre-
szcie sam bohater w filmie. Jest
tu jego dzieciństwo, młodość,
starość, śmierć. To już nie
opera, nawet nie film w duchu
Felliniego. To obraz ciała, ru-
chów, sposobu życia człowieka,
i jak to ciało się powoli niszczy,
jak ładna twarz z czasem
zmienia się w czerwona plamę,
ustronżona wyrzutami okrywa-
jącymi znajome rysy.

A ż na końcu, po tym, jak
Molier zaniemógł na sce-
nie podczas czwartego
przedstawienia „Chorego z
urojenia”, mamy wielkie ki-
no artystyczne. Porwany ze
sceny przez przyjaciół, Mo-
lier, już prawie nieprzytom-
ny, z podbródkiem zalany
krwią dobiegającą się z ust,
jest prowadzony szybko do
lekarza. Przy akompaniame-
cie ogłuszających dźwięków,
wspina się owa grupa rwąc
po schodach. Schody te ni-
gdy się nie skończą. A na
ekranie trwa postać umiera-
jącego, o twarzy pełnej za-
skoczenia, z otwartymi, co-
raz mniej widzącymi oczami
nad fartuchem wciąż rozle-
wającej się krwi i niby siłą
wleczoną do nieba.



Dworek w Brwinowie — teraz sala wystawowa

Wystawa twórczości Jarosława Iwaszkiewicza

50 lat w Stawisku

S mpośród kilku co naj-
mniej powodów urzędze-
nia wystawy monogra-
ficznej Jarosława Iwaszkie-
wicza wybrano najprostszy.
Oto pięćdziesiąt lat temu, do-
kładnie w październiku, pa-
ństwo Anna i Jarosław Iwasz-
kiewiczowie zamieszkali w
Stawisku, które od tamto-
go czasu stało się domem rodzin-
nym i domem twórczym pisarza.
Niepełna kilometr od granicy
tej posiadłości stoi dworek,
wtedy własność Zygmunta
Bartkiewicza, nowelista dwu-
dziestolecia, dziś po restaura-
cji, siedziba Towarzystwa
Przyjaciół Brwinowa.

Od kilku dni ten właśnie
dworek stał się salą wysta-
wową dla twórczości pisarza,
a ściślej dla tego jej nurtu,
który tkwi głęboko w poezji
i prozie autora „Sławy i
chwały”, a który wyrasta z
polskiego pejzażu, polskich
doświadczeń i tradycji. Wy-
stawa nie ma charakteru
ściśle monograficznego, wy-
dobywa przede wszystkim owe
akcenty, znamienne, trwałe i
stałe powracające w litera-
ckich wizerunkach Utrat, Ka-
mionnych Lutyn.

W okresie okupacji, gdy dom
Jarosława Iwaszkiewicza stał
się domem dla wielu uchodź-
ców, ten szczególny epizod w
dziejach Stawiska przypomi-
nia wizerunki dwóch mło-
dych poetów powstańców
Tadeusza Gajcego i Krzy-
sztofa Kamila Baczyńskiego
i list matki Baczyńskiego, pi-
sany już po śmierci syna,
matki ludzkiej się nadziei,
szukającej wsparcia i po-
twierdzenia.

Stawisko dziś — dom, sad,
fotografy pisarza na prze-
chadzce z psami, wśród
drzew. Ta część wystawy sta-
ra się oddać klimat miejsca
i klimat twórczości, w której
dominujące zawsze skupienie
nad tajemnicą przemijania
znalazło wyraz najgłębszy i

chadzące z psami, wśród
drzew. Ta część wystawy sta-
ra się oddać klimat miejsca
i klimat twórczości, w której
dominujące zawsze skupienie
nad tajemnicą przemijania
znalazło wyraz najgłębszy i

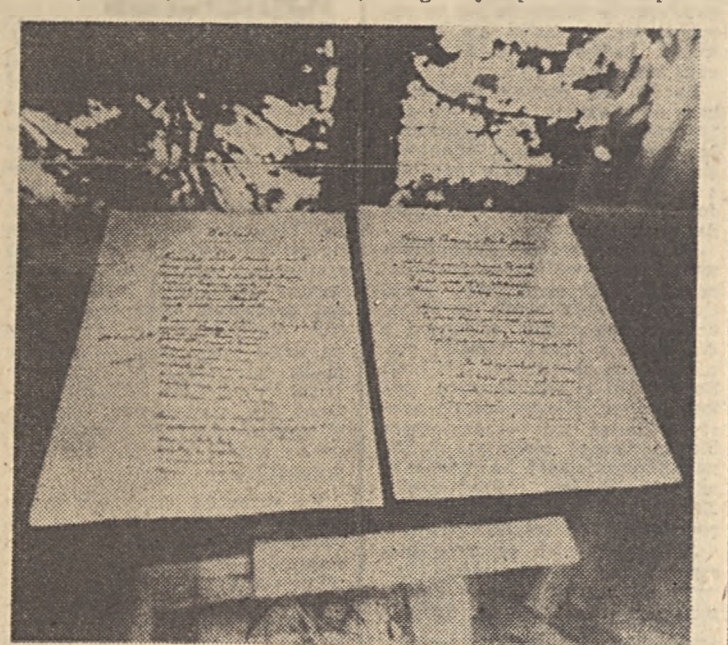
Przed fotografem psurza
Fot. Zdzisław Kwiatkowski

najpiękniejszy w refleksji
„Ogrodów”. Obok świata
szybkości, świata asfaltu ist-
nieje jeszcze ten drugi, żywy
i odradzający się co roku —
bujnej zieleni, mocnych sta-
rych drzew, które dają siłę i
pogodzenia i trwania.

...Ci którzy polegli
ci którzy ocalili
Ci, których bardzo kochałem
Wędka ze mną razem parami
która ich przewiezie przez
ciemność.

(„Jeszcze jedna podróż”,
Epilog)

Wystawę poświęconą twór-
czości Jarosława Iwaszkiewi-
cza przygotowały: Muzeum
Literatury, Mazowieckie To-
warzystwo Kulturalne, Miej-
sko-gminny ośrodek kultury
i propagandy w Brwinowie,
Towarzystwo Przyjaciół Brwi-
nowa. Wystawa będzie czyn-
na do października, przy-
czym do 23 czerwca codzien-
nie w godz. 10—12 i 16—20,
a począwszy od 26 bm. trzy
razy w tygodniu: w ponie-
działki i piątki od 12 do 14,
w środy od 17 do 19. (md)



Rękopisy poetyckie

Fakty

Głos Lwa Tolstoja

W Moskiewskim Muzeum Li-
teratury odbył się niedaw-
no niezwykły wieczór. Z
tędnym przemówił do zebranych
słuchaczy głos autora „Wojny
i pokoju”, po raz pierwszy za-
demonstrowany publicznie. Po
wielu próbach udało się od-
tworzyć stare nagrania.

Kilka lat temu grupa pra-
cowników naukowych Muzeum
rozpoczęła żmudną pracę prze-
transponowania głosu wielkiego
pisarza ze starych walców fo-
nograficznych na nowoczesną
aparaturę. Przy pomocy Mu-
zeum im. L. N. Tolstoja i stu-
dium nagrań płytowych firmy
„Melodia”, wspólnym wysił-
kiem udało się stworzyć uni-
kalną kolekcję i udostępnić ją
publiczności.

Początkowo wydawało się je-
dnak, że trudność są nie do po-
konania. Trzeba było „prze-
pisać” głos Lwa Tolstoja z wa-
łków uniikalnego aparatu, który
podarował pisarzowi Edison w
dowód wielkiego uznania dla
autora „Wojny i pokoju”. Po
licznych próbach udało się z
kilku dawnych modeli zmon-
tować nowy fonograf przybli-
żony do edisonowskiego.

Prace rozpoczęło od wertowa-
nia dokumentów, listów i
wspomnień współczesnych pi-
sarzy. Po przebadaniu do-
stępnych materiałów udało się
odnaleźć ok. 80 zapisów głosu
Lwa Tolstoja. Z tego jednak,
po wielu skomplikowanych za-
bledach, tylko trzydzieści moż-
na było przegrać na nowoczes-
ną aparaturę. W Muzeum Li-
teratury, w ciszy pełnej wstru-
szenia, po tylu latach zabrzmiął
głos pisarza czytającego swo-
je opowiadania dla dzieci, m. in.
baśkę „Wilki”.

Zwierzania
Michela Piccoli

M ichel Piccoli ma 53 lata.
Jest aktorem i producen-
tem. Jego kolejny film
„L'ent sauva” reżyserii Fran-
cois Groda wszedł niedawno na
ekran. W wywiadzie dla „Pa-
ris-Match” Piccoli powiedział:
— Jestem aktorem, któ-
ry za najwięcej we Francji,
to długo, że pracuję z pasją,
że naprawdę lubię to, co ro-
bie. Była niedługo pójdę na
emeryturę, ale duchem jestem
młody. Może dobrze by było
trochę zwolnić tempo. Mówię
o tym, bo chyba za często się
okazywałem na ekranie.

Zab kapitana

STANISŁAW BISKUPSKI

D rzwi otworzyły się na-
tychmiast po dzwonku,
ale orientowałem się od-
razu, że to nie ja byłem tym
gościem, którego tu oczekiwa-
no.

— Ach, to ty... — w głosie
Stefy wyczułem zawód — mó-
wiłam wam, że to jeszcze nie
ojciec — tłumaczyła Karoli-
nie i Kubie — ale lada chwi-
la tu będzie.

— Tolek dziś z morza wraca-
ca? — Domyśliłem się bez
trudu.

— Tak. Właśnie Bożena po-
jechała do Portu Północnego.
Wiesz, on teraz z ropą pływa.
Chyba zaczeka?

Zawahałem się. Obecność
kogoś obcego w rodzinnych
powitaniach jest zawsze krę-
pująca, tłumi ich spontanicz-
ność, serdeczność, czułym się
trochę jak owe przysiołowe
pięte koło, z drugiej zaś
strony trochę szkoda mi było
stracić okazję wysłuchania
tych pierwszych opowieści
przywiezionych prosto z mo-
rza, z pewnością najciekaw-
szych i najważniejszych bo
one przede wszystkim doma-
gają się słuchaczy.

— Długo był na morzu?
— A już chyba z pół roku.
— Będzie o czym pogadać.
A ty czekasz, co ci ojciec

przypowie? — spytałam Ku-
by.

— Phi... — Parsknął lekce-
ważąco i pociągnął mnie za
rękę do swego pokoju. My-
ślałem, że chce się przede mną
pochwalić jakąś nową kolekc-
ją, ale domysły Stefy miały
się okazać bliższe prawdy.

— Nie pozwól się zamecząć
— ostrzegła mnie — znowu
na pewno jakieś głupoty po-
wypiszał.

Kuba wyciągnął z regału za-
sztyt do matematyki, odwrócił
go i od ostatniej strony zaczął
czytać:

— „Pułap tego dnia był wy-
jątkowo wysoki. Robert przesu-
nął wzrokiem po odległych ci-
rusach, które wyglądały tak,
jak gdyby ktoś niefrasobliwie
machnął białą farbą po nieska-
żitelny błękit. Nagle od stro-
ny słońca doszedł go cichy, lecz
narastający szum silnika. Ten
złowrogi dźwięk był mu aż
nadto znany. „Messerschmitt”

— przemknęło mu przez głó-
wę. Dotknął lekko karabinów
maszynowych, poprawił hełm...
poprawił hełm... poprawił...”

— I co dalej?

— Dalej to jeszcze nie wiem
co, ale jak — dobrze?

— Dzwoniłem do portu. Już
wyjechał! — zakomunikował
Ryszard. Będąc już na emery-
turze nadal przeżywał mocno
każdą z cyklicznych faz mary-
narskiego życia.

— No jak? — Niecierpliwili
się Kuba.

— Za mały fragment — od-
parłem wymijająco — Ale
wiesz, radziłbym ci zmienić te-
mat. Ci, którzy sami przeżyli
wojnę, opiszą ją lepiej niż ty.
Rozejrzyj się dookoła siebie: w
szkole, na podwórku, w domu...
nie ciekawego nie zauważyłeś?

Z kłopotliwego milczenia
wybawił nas obdług
otwierający drzwi.

— Tatus... tatus... — usły-
szalem podniecony głos Karo-
linki. Usunąłem się w ką-
pokoju starając się być niemy
i niewidocznym uczestnikiem
radosnego momentu. „Po-
wrót taty” — uśmiechałem
się sam do siebie. „Ten sobie
mówi, a ten sobie mówi, peł-
no radości i krzyku”.

— A „zbójców” spotkałeś na
drodce? — spytałem, kiedy
wreszcie zasiedliśmy do sto-
łu.

— Zbójców? Jakich zbój-
ców? — zdziwił się Tolek.

— „Powrót taty” — napro-
wadziłem go na własne sko-
jarzenia.

— Ach to... nie, zbójców nie
było, ale...

— No pewnie — wpadłem
mu w słowa — sztormy, awa-
rie, mgła no i ta twoja fajba
„Zawrat”, z pół kilometra
długości i to w dodatku zbior-
nikowie śmierzdzący ropą, by-
le co...

Machnął lekceważąco ręką.
— To wszystko mieta. By-
wają sprawy gorsze.

— Kłopoty z zalogą? — Za-
interesował się Ryszard.

— Nic z tych rzeczy. Po
prostu żab.

— Żab? — Zdziwiliśmy się
wszyscy.

— No tak. Dlaczego tak na
mnie patrzycie?

— Bo to chyba jakiś kawał.
Zjeżdżałeś pół świata, dziesią-
tki portów, różne warunki at-
mosferyczne, a i bez tego ma-
nowierowanie takim „Zawra-
tem” to daj Boże wytrzymać,
a ty nagle wyskakujesz z ja-
kimś żebem.

— Nie „jakimś”, tylko kon-
kretnie tym — trzonowym.
Wchodziliśmy właśnie w La
Manche. Sami wiecie jaki tam
ruch. Wstałem z bólem głowy.
Ten ból szedł stąd, z tego trzo-
nowego żeba, ale tyknąłem...
parę proszków i wyszedłem na
pomost. „Mgła” — zaniepokoi-
łem się tak głośno, że wachto-
wy nie mógł tego nie usłyszeć.

„Mgła” — zdziwił się, co z ko-
lei i mnie zdziwiło. Oślepił i nie
widzi, czy co do cholery? Prze-
cież żab! „Zawrata” wyraźnie
tonał we mgłę. Ból żeba nie u-
stawał i chwilami zdawało mi
się, że rozszalał czarkę. Musia-
łem mieć przy tym głupia mi-
ne, bo wachtowny od czasu do
czasu rzucił na mnie ukrąko-
we spojrzenie. „Uwaga, lewo
piętnaście dwa trawery!”

Ostrzegłem go w pewnej chwi-
li. „Widzę — odparł — ale tam
jest tylko jeden trawler pa-
nie kapitane”. Spojrzałem znowu
w tym samym kierunku i mu-
siałem mu przyznać rację, kie-
dyż zaś po chwili spostrzegłem,
że „Zawratowi” urosły nagle
dwa łoboz, dotarła do mnie
straszliwa prawda, że utraciłem
fizyczną zdolność dowodzenia
statkiem. Pod pokładem miałem
ropę na pięćdziesiąt milionów

dolarów, teraz zaś cały ten la-
dunek w moich oczach stawał
się rozległą cuchnącą plamą, gi-
gantycznym monstrum pożera-
jącym morze, bulgoczącą u brze-
gów ciemną i tłustą, obrzydli-
wą masą.

N ie miałem wyboru i we-
zwałem drugiego oficera:
„Wygotować narzędzia!”
Przyniósł je do kabiny i gapi-
ł na mnie. „Na co pan cze-
ka?” — pytam — Proszę
rwać!” — „Ja?” — „A kto?”
— „Nie panie kapitane, ja te-
go nie zrobię”. „To jest po-
lecenie służbowe”. „Może pan
mnie ukarać, ale ja tego nie
zrobię”. Trudno, wezwałem
Trzeciego. Chłopisko młode,
zdrowe i silne, ale kiedy tyl-
ko usłyszał, po co tu został
wezwany, zatrząsł się i zbladł.
„Nie panie kapitane, nie mo-
gę. W ryja dać komu albo i
szczękę rozwalić to i owszem,
ale żab i to panu kapitanowi
— nie, nie da rady...” — „No
to... — Tolek rozejrzył się, na-
potkał zaciekawione twarze
Karoliny i Kubę — ...no to
jajda stąd!” Powiedziałem mu
to oczywiście mniej delikat-
nie, ale przy dzieciach... —
Kuba uśmiechnął się domyślnie.

Kiedy tamten wyszedł — cią-
gnął Tolek — nastawiliem ra-
dio. Myślałem tak: „zaczne rwać
sam, to mogę krzyczeć, więc le-
piej niech nie słyszą”. Wyma-
całem dokładnie, który to jest
żab, sięgnąłem po szczyptę i o-
blał mnie zimny pot. Szarpną-
łem raz i drugi, w dziśle coś
chrupnęło, żab chyba zakół-
sał się i... w tej chwili usłyszę
w głośniku podniecony głos

Pierwszego. „Pan kapitan jest
proszony na pomost!” Rzuciłem
szybko i z chwytającymi się ze-
bem pobiegiem na pomost. Rze-
czywiście — jak! Liberyczyk
pchał się nam pod sam dziób.
Albo stracił sterowność, albo
wariat, albo... może tam też ko-
goś rozbiła żab. Tego Libery-
czyka mineliśmy o włos. Wró-
ciłem do siebie, znowu szczyptę,
znowu radio, znowu ten sam pot.
Myślałem, wiecie, że ten choler-
ski żab korzeniami sięga czub-
ka głowy. I nagle przepadł, mam
tego drania tuż przed sobą. Mówi-
wam, o taki obłąkami, kłó-
Wychodzę z kabiny i drzwiami
kogoś potrącam. Odkakują od
nich Drugi i Trzeci. W rekach
jakieś stoję, butelki. „Co wy
tu?” — „A nie... tylko tak...
myśleliśmy... gdyby pan kapitan
zemdlał, to byłoby gotowi...”
Minąłem ich z demonstracyjną
pogardą. „Ech, wy... mazgaje,
maminsynki...”

W yszedłem na pokład.
Świeże powietrze chło-
dziło skronie, ból odda-
łał się, miękł, nie było mgły,
świeciło słońce, a ja czeszy-
łem się, że „Zawrat” ma zno-
wu tylko jeden dziób...

— Coś ty Tolek... — Bożena
wróciła z kuchni i z pewno-
ścią nie słyszała całej opo-
wiedzi — ...ciągle o jakimś
żebie i żebie, nie mógłbyś coś
ciekawszego opowiedzieć?

W tym momencie Kuba
spojrzał na mnie i zdawało mi
się, że tym spojrzeniem wró-
cił do naszej pierwszej roz-
mowy na początku dzisiejsze-
go spotkania. Tak mi się
przynajmniej zdawało, ale pe-
wności oczywiście nie mam.

Zabytek w oczach turysty

Piesze wędrowniki stają się coraz popularniejsze stając się najwartościowszą formą uprawiania turystyki, pozwalając bowiem nie tylko odzyskać kondycję fizyczną, ale dzięki bezpośredniemu kontaktowi z przyrodą dają odpoczynek psychiczny.

Nie każdy jednak turysta wyruszając z plecakiem na wycieczkę wyczerpującą świadomość, że czeka go poza tym wielka podróż w czasie i przestrzeni, bo wędrując z miejsca na miejsce — przenosi się zarazem z epoki w epokę, a może nawet przemierzyć 1000 lat istnienia naszego Państwa.

Taka wspaniała przygoda spotyka tylko tego, kto ma o czym szeroko otwarte a serce wrażliwe i umie wczuć się w atmosferę ruiny wkomponowanej w malownicze, naturalne otoczenie przyrody, lub pałac ukryty wśród drzew starego parku, a czasami stojącego w opuszczeniu — bo nikt go nie chce, lecz ślady minionej piękności wyraźnie malują się na jego fasadzie. Wartość starych budowli: grodzów, zamków, starych kościołów, dworów, klasztorów, ratuszy, murów miejskich i ludowego budownictwa drewnianego — polega na tym, że są to świadectwo naszej historii, którzy potrafili mówić o naszych dziejach, osiągnięciach i klęskach pięknie i dołkownie niż niejedna świetnie napisana książka. Są bowiem symbolem i kamiennym ucieleśnieniem polskiej myśli politycznej i ta — tak czytelną przeszłość — rodząc narodową świadomość budzi patriotyzm, a w przypadku młodzieży nawet wychowuje i urabia młode charaktery.

Wielki poeta francuski Paul Valery powiedział, że pośród budowli „jedne są nieme, inne mówią, a jeszcze inne, najszlachetniejsze — śpiewają”. Istotnie, obiekty zabytkowe mijane na trasie, czasami w pośpiechu, ale nigdy obojętnie, przypominają często smutną i słodką melodię mówiącą o wzlotach i upadkach, o przebrzmiałym czasie, o minionej wspaniałości, o dumie, którą tylko śmierć mogła zalać. Posiadają one dar ukierunkowania naszych myśli, a bardzo często są źródłem inspiracji dla literatów, historyków sztuki, plastyków i architektów. Nastrojów i czar, głębokie wrażenia estetyczne — to dodatkowe dobro, które otrzymujemy obcując bezpośrednio z zabytkami.

Zabytki zawsze przyciągają wzrok ludzi przechodzących obok nich i oddziałują na ludzką wyobraźnię. Jednym wprowadzają w świat bajki i fantazji tak odmienny od codziennego uporządkowanego życia, innym nasuwają wspomnienia świetności zwałonych murów i gmachów, które ośmiły były potężnymi twierdzami królewskimi, siedzibami znakomitych rodzin dawnej Polski, lub miejscem religijnej kontemplacji zakonów zasłużonych dla naszej kultury narodowej. Patrząc z wzruszeniem na romańskie kapitele kolumn: w jak ciężkim trudzie nieuczony, prosty człowiek kierujący się tylko potrzebą serca wykwalifikowany kamieniarz plecionkę lub roślinne ornamenty — to, co widział i znał. To przecież autentyczna sztuka ludowa, pierwowzór dla najwspanialszych artystów. Wzrok turysty biegnie dalej, wyluskuje z krajobrazu spękaną wiekę: jakże okrutne były walki na dziedzińcu zamkowym; pełne napięcia, szczęk ciekich toporów, krakania wron i przelatywających do szpiku kości wiatru — zakończone zwycięstwem — okupionym często krwią, — najczarniejsze, a czasami najbardziej bezwzględne. I jak wspaniale turnieje rycerskie, lub pieśni wędrownych rybaków! A słodkie dźwięki lutni rozbrzmiewające w renesansowych komnatach nasuwające myśli o umiłowaniu i tęsknoc...

Oto na horyzoncie spośród mglistych porannych rysunków ruiny... A może pomiędzy tymi murami odbywały się ważne dla naszego kraju zjazdy i zgromadzenia? A może tu właśnie zapadały zasadnicze decyzje dotyczące polskiej polityki krajowej i zagranicznej?

Konkurs na centrum Koźienic

Po długich dyskusjach zapadła decyzja o ogłoszeniu konkursu urbanistycznego na nowe centrum Koźienic. Organizatorami tego, ogólnopolskiego współzawodnictwa architektów — będą działacze SARP w Radomiu.

W środowisku radomskich architektów coraz częściej dyskutuje się również nad potrzebą zorganizowania podobnego konkursu na śródmieście Radomia.

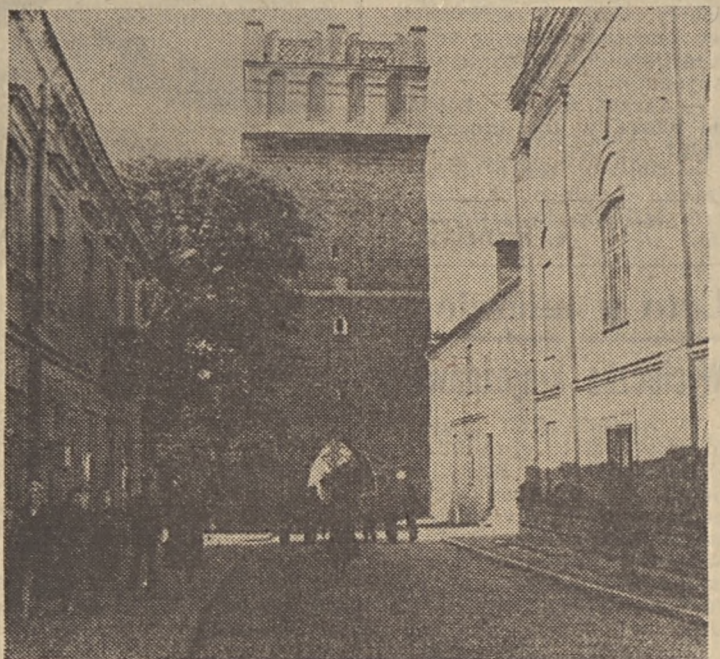
Szkoda, że w drugim wypadku nie ma jeszcze takiej decyzji, a jest pilna potrzeba określenia przyszłego wyglądu centrum miasta. (mz)



Brama Opatowska w Sandomierzu



Z pełnym ekwipunkiem na wędrowkę



Szydłowiec, miasto, które otrzymało lokację w XIV w. Jego zabudowa w dużej mierze zachowana została w pierwotnej postaci. Zdjęcia: BRONISŁAW DUDA

Czasami wchodzimy do chłodnych krużganek klasztorów — czy to szmer modlitwy? A może echo słów niedgłuszonych „memento mori”? Krypta każda myśleć o przemijaniu, o niszczącym zjawisku czasu, ale słońce na dziedzińcu dawnej polski, lub miejscem religijnej kontemplacji zakonów zasłużonych dla naszej kultury narodowej. Patrząc z wzruszeniem na romańskie kapitele kolumn: w jak ciężkim trudzie nieuczony, prosty człowiek kierujący się tylko potrzebą serca wykwalifikowany kamieniarz plecionkę lub roślinne ornamenty — to, co widział i znał. To przecież autentyczna sztuka ludowa, pierwowzór dla najwspanialszych artystów. Wzrok turysty biegnie dalej, wyluskuje z krajobrazu spękaną wiekę: jakże okrutne były walki na dziedzińcu zamkowym; pełne napięcia, szczęk ciekich toporów, krakania wron i przelatywających do szpiku kości wiatru — zakończone zwycięstwem — okupionym często krwią, — najczarniejsze, a czasami najbardziej bezwzględne. I jak wspaniale turnieje rycerskie, lub pieśni wędrownych rybaków! A słodkie dźwięki lutni rozbrzmiewające w renesansowych komnatach nasuwające myśli o umiłowaniu i tęsknoc...

Różne są te pomniki narodowej przeszłości: wojenne losy zamku w Lublinie uczyniły go świadkiem martyrologii, klasztor w Chełnie czy na św. Krzyżu zamienione ośmiły na więzienie budzą smutną zadumę. Albo tak pechowy zamek jak słynny Krzyżtopór w Ujeździe, który miał zadziwić całą Polskę, ba — całą Europę — swym rozmachem, utajoną symboliką i barokowymi dziwactwami, a użytkowany był lat niecałych jedenaście i zniszczony przez Szwedów przetrwał do dziś w formie malowniczej ruiny.

Jest jednak w naszym województwie taki zamek, do którego los się uśmiechnął, który miał szczęście. To dzieło ducha, wiedzy i kultury odznacza się przedziwną trwałością i jest przykładem pełnego wdrożenia cennego zabytku naszej historii i architektury w służbę naszych współczesnych potrzeb i ambicji. Nie zapomniano tu o pięknej przeszłości, zabezpieczono i upowszechniono to wszystko, co było w niej cenne, a jednocześnie stworzono na jego podstawie nowoczesny budynek, dla życia kulturalnego, rozrywkowego i wypoczynkowego. Słowem zapewniono sędziwe i piękne muzeum, plac, park, ścieżki i śmiechem. O tym właśnie ma-

rzył dla Szydłowca Mikołaj Szydłowiecki — nasz renesansowy przodek.

Znajduje się tu nawet jedyna w naszym województwie pracownia konserwatorska, gdzie z pietizmem, żmudnie przywraca się świetność dziełom sztuki. Nie ma martwych zabytków, nawet jeśli składają się na nie jedynie fragmenty murów wśród traw lub krzewów fotografowane już tylko przez romantycznych, a rozmiłowanych w rodzinnym pięknie turystów. Wszystkie one zostały wzniesione przez ludzi często słynnych w swojej epoce — czasami sława ich przetrwała do czasów dzisiejszych, wszystkie pełniły rolę, nieważną małą czy dużą, złą czy dobrą. W ich murach spotykamy się z tym, co było, co nie wróciło, ale i z tym z czego możemy i musimy być dumni — z naszą piękną i bogatą przeszłością narodową, patrzymy więc na nie jako na pomost wiążący nas z naszą ponad tysiącletnią historią i to jest najważniejsze.

To właśnie jest spojrzenie, które nadaje zabytkom piękno i wartość. Dlatego też z taką wielką troską dbamy o nie, z takim wysiłkiem, z takim nakładem kosztów chronimy je i konserwujemy, aby ślady minionych wieków, ślady twórczej działalności człowieka — żyły dla nas i dla przyszłych pokoleń. Aby oczarowany turysta lat przyszłych patrząc na postępujące mury rysujące się czerwienią w zachodzącym słońcu, mógł dostrzec wkład czasów naszych w kulturę, dzięki czemu sięgnąłby do historii przwołał obraz tego, co już odpięło w niepamięć, ale co zasługuje na miłość i respekt.

HALINA STRÓŻEWSKA

TV ♦ PROGRAM TYGODNIA — OMÓWIENIA

SOBOTA 24.VI

Program I

- 10.00 „Dziewczyna lubia piosenki” — Komedie prod. CSRS (kolor)
- 13.25 Radar
- 13.40 Radzimy rolnikom
- 13.50 Dziennik (kolor)
- 14.00 Obiektyw
- 14.20 Latarnia Czarnoksięska — Spotkanie XVIII „Teatr w filmie” (kolor)
- 14.50 Film Latarni Czarnoksięskiej „Romeo i Julia” prod. angielsko-włoskiej
- 17.15 Studio — 2 Wydanie specjalne
- 18.00 Sprawozdanie z uroczystości zakończenia I etapu budowy huty „Katowice”
- 19.10 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 19.35 Studio Sport Mundial 78 — bezpośrednia transmisja z Buenos Aires Finał o III miejsce (kolor)
- 22.00 Mała Antologia Kabaretu — odc. III (kolor)
- 23.10 Dziennik (kolor)
- 23.25 Kino Nocne „Był sobie lajdak”, western prod. USA

Program II

- 16.25 Popołudnie podróży i przygody (kolor)
- 16.35 Uśmiechy Starego Kina — Niezapomniany Charlie — Film komediowy prod. USA
- 17.40 Program lokalny
- 18.00 Studio Sport — Transmisja z trójmeczem lekkoatletycznego ZSRR — NRD — Polska (kolor)
- 19.10 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 19.35 Kino Letnie „Telefon 110” — „I ja mam alibi” — Film kryminalny prod. TV NRD
- 21.00 Teatr Wspomnień — „Aszantka”
- 22.25 Kwadrans Muzyki — Wykonawcy: — Halina Czerna-Stefańska — fortepian — Luis Kentner — fortepian — Tańczą: Botana Kocotkowska i Ryszard Krawczyk artyści Teatru Wielkiego w Warszawie (kolor)

NIEDZIELA 25.VI

Program I

- 7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie
- 8.10 Emerytury dla rolników — „Poradnia” (kolor)
- 8.20 Studio Sport Telewizyjna (kolor)
- 8.35 Program dnia
- 8.50 Kino Telera „Lato z Kasia” odc. III pt. „Wielki intryga” Film ser. produkcji CSRS (kolor)
- 9.25 Antena — informacje o programach TP (kolor)
- 9.30 Przez ląd i morza „Śladami La Poroussa” Film dokumentalny prod. włoskiej (kolor)
- 10.40 Z kamerą wśród zwierząt (kolor)
- 11.10 Dziennik (kolor)
- 11.25 Rolnicze rozmowy (kolor)
- 11.35 „Poradnia Symfoniczna” — WOSPRITV — program dedykowany pracownikom hut „Katowice”
- 12.35 Piórkami i węglem — ABC — Architektury
- 13.20 Klub Sześciu Kontynentów — „Pozycja ze Spitzbergu” — (kolor)
- 14.10 W Starym Knie — „Sprzymierzeńcy czy wrogowie” — cz. II
- 15.10 Losowanie Duśgo Lotka
- 15.25 Tele-Echo (kolor)
- 16.25 „Światło Trybuny Robotniczej” (kolor)
- 17.15 Studio Sport — Transmisja z II dnia trójmecz lekkoatletycznego ZSRR — NRD — Polska (kolor)
- 18.30 Wieczorka (kolor)
- 19.00 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 19.30 Studio Sport Mundial 78 transmisja z finału Mistrzostw Świata w piłce nożnej (kolor)
- 22.25 „Panie na Mozdorze” film fab. prod. TV francuskiej (ohycajowo-histeryczny) (kolor)

Program II

- 8.10 Ekran Reporterów — „Na zachodnim brzegu Afryki” — Polaryzacja przedświeżcie Polimezu-Cekupa w Afryce zachodniej (kolor)
- 10.10 „Na szlaku chwały” — teleturniej wojskowy (kolor)
- 11.00 Studio Sport — finał drużynowych Mistrzostw Świata na żużlu (kolor)
- 13.00 Dzień Autorski Studia — 2
- 15.00 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 19.50 Dzień Autorski Studia — 2

PONIEDZIAŁEK 26.VI

Program I

- 9.30 Studio Sport — Mundial 78 — Powtórzenie meczów o III i I miejsce (kolor)
- 13.25 Program dnia
- 13.30 Melodie — Słowianki — W programie udział weźmie zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — „Słowianki” — (kolor)
- 14.00 Magazyn Lotniczy
- 14.30 Wakacyjne Kino Młodych Sprawy Młodych „Człowiek jakiego nie znam” — film fab. prod. bułgarskiej
- 16.00 Dziennik (kolor)
- 16.10 Obiektyw
- 16.30 Dla młodych widzów: Teleferie „Na indyjskiej ścieżce” — odc. film produkcji TV francuskiej „Thierry śmiełak” odc. IV (kolor)
- 17.30 Studio Sport — Klub Kibica (kolor)
- 17.45 „Dom i my”
- 18.00 „Nasi kochani bliźni” — odc. VI pt. „Ach te dzieci” Film obyczajowy produkcji TV NRD (kolor)
- 19.00 Dobranoc dla najmłodszych
- 19.10 Siódemka
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 Teatr Telewizji na Świecie Oscar Wilde — „Brat marnotrawny” — reż. — James Mac Taggart (kolor)
- 22.20 „Poradnik zmotoryzowanego turysty” — taktika podróży (kolor)
- 22.30 Camerata magazyn muzyczny (kolor)
- 23.00 Dziennik (kolor)

Program II

- 16.25 Spotkamy się raz jeszcze — omówienie programu (kolor)

16.30 Herb Alpert i Tijuana Bras (kolor)

- 16.45 Krzemionki Opatowskie — film Lucyny Smolinskiej
- 17.15 Wernisaż wśród jabłoni — reportaż — filmowy Grzegorz Dubowski (kolor)
- 17.30 Herb Alpert i Tijuana Bras (kolor)
- 17.40 „Morze sprzyja talentom” — film Zofii Gulkowskiej (kolor)
- 18.05 „Przynajmniej próbować” — reportaż filmowy Marty Pi-szczatowskiej (kolor)
- 18.25 „Wywrotka” — reportaż filmowy Bogdana Dziworskiego (kolor)
- 18.35 Herb Alpert i Tijuana Bras (kolor)
- 19.00 Program lokalny
- 19.20 Dobranoc dla najmłodszych
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 Spotkamy się raz jeszcze (cd)
- 20.30 Prawdy i legendy — Król Stanisław August (kolor)
- 21.00 Wokół Teatru Wielkiego — film dokumentalny Tadeusza Makarewskiego
- 21.30 „W projektorze wspomnień” Ryszarda Wojny
- 21.50 24 Godziny (kolor)
- 22.00 Recital Karel Gotta (kolor)
- 22.45 Zaproszenie do teatru: — „Moralność Pani Dulskiej” — (kolor)
- 23.10 Cyfrowo i kumaniecki z cyklu — „Wędrowniki antyczne prof. Krawczuka” (kolor)

WTOREK 27.VI

Program I

- 10.00 „Panie na Mozdorze” odc. II Film obyczajowy prod. TV francuskiej (kolor)
- 13.10 Program dnia
- 13.15 Melodie — Filmołeka folkloru — Popularyzacja folkloru polskiego (kolor)
- 13.45 Telewizyjny Klub Seniora — „Złoty wiek”
- 14.15 Wakacyjne Kino Młodych Kino Lektury „Słacheckie gniazdo” — Dramat obyczajowy produkcji radzieckiej (kolor)
- 16.00 Dziennik (kolor)
- 16.10 Obiektyw
- 16.30 Studio Telewizji Młodych (kolor)
- 17.10 „Polska leży nad Bałtykiem” — program publicystyczny
- 17.50 Sygnały Filmowe — Informacje o nowych filmach telewizyjnych i prezentacja sylwetek twórców filmów (kolor)
- 18.20 Człowiek i przyroda — „O orłach raz jeszcze” część I film dokumentalny prod. TV hiszpańskiej (kolor)
- 18.30 Radzimy rolnikom
- 19.00 Dobranoc dla najmłodszych
- 19.10 Siódemka
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 19.35 Kino Miniatur 1. „Feniks” — prod. jug. — reż. Petar Gligorowski 2. „Morg” — prod. polskiej — reż. Stefan Szwakopf 3. „Porozumienie” prod. polskiej — reż. Krzysztof Gradowski 4. „Stop” — prod. jug. reż. Darko S. Mar (kolor)
- 17.20 Nauka i przemysł
- 17.30 Magazyn Morski — magazyn publicystyczny
- 18.20 „Luk Teży” — odc. IV pt. „Noona rozmowa” Film sensacyjny prod. TV CSRS
- 19.00 Program lokalny
- 19.20 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 Studio Sport — Sprawozdanie z Międzynarodowego Turnieju w siatkówce kobiet i mężczyzn (kolor)
- 21.30 24 Godziny (kolor)
- 21.40 „Koncert WOSPRITV” W programie: Sergiusz Prokofiew VII Symfonia cis-moll op. 123 Dyryguje Franco Carracciolo (Włochy)
- 22.10 Film Latarni Czarnoksięskiej „Fedra” film prod. amerykańsko-greckiej

Program II

- 16.30 Program dnia
- 16.35 Kino Letnie „Uciekaj i daj się złapać” Komedie sensacyjna produkcji węgierskiej (kolor)
- 18.00 „Przed latem”
- 18.30 Dialogi z przeszłością — „Wynany król” — Program o Władysławie II (kolor)
- 19.00 Program lokalny
- 19.20 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 Inicjatyw — program publicystyczny (kolor)
- 21.00 Ze skarbnicy Kultury Polskiej Strzeleń i Wisłica
- 21.45 24 Godziny (kolor)
- 21.55 Wtorek Melomana (kolor)

ŚRODA 28.VI

Program I

- 14.20 Melodie — z mini miksem... — Wędrowniki z piosenką po Węgierskiej Republice Ludowej (kolor)
- 14.50 Wakacyjne Kino Młodych „Z różnych piosenek” „Ring wolny” film fab. prod. CSRS
- 16.00 Dziennik (kolor)
- 16.10 Obiektyw
- 16.30 Kino Najmłodszych 1. „Wod” — zapomina z serii „Eli” (ZSRR) 2. „Cristal, Tipps and Alstair” (Anglia) 3. „Kangurek Hip-Hop-Bor-suk” (Polska) (kolor)
- 17.00 Historia na każdej ulicy — program publicystyczny (kolor)
- 17.30 Losowanie Małego Lotka (kolor)
- 17.45 Nie tylko dla kobiet (kolor)
- 18.15 Kołko i krzyż — teleturniej (kolor)
- 18.30 W Starym Knie — Ze świata burleski — Niemie komedie lat 20-tych prod. USA
- 19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
- 19.10 Siódemka
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 Filmy z Brigitte Bardot — „Życie prywatne” (kolor)
- 22.20 Poradnik zmotoryzowanego turysty — Drobne defekty (kolor)
- 22.30 Dziennik (kolor)
- 22.45 Kształt słowa — Omówienie aktualnych problemów życia literackiego

Program II

- 16.10 Kino Telewizji Dziewcząt i Chłopców „Założa Błękitnej Mewy” odc. pt. „Diabelska wyspa” film ser. prod. jugosławańskiej (kolor)
- 16.35 Klub Jazzowy Studia Gama — Młody jazz polski — „Crash” i Grażyna Łobaszewska (kolor)

17.15 „Moja przyjaciółka Zuzia” Film dla młodzieży prod. CSRS (kolor)

- 18.20 Mam pomysły — program publicystyczny (kolor)
- 19.00 Program lokalny
- 19.20 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 Studio — 2 przypomina — wydanie specjalne — relacja z podróży ekipy Studia-2 „Stefanem Batorem”

CZWARTEK 29.VI

Program I

- 10.00 „Jakub” — Dramat obyczajowy prod. CSRS (kolor)
- 13.30 Program dnia
- 13.35 Melodie — „Kławiatura nad Słupią” — W programie wystąpią: Zespół Teatru Muzycznego w Słupsku, Orkiestra Kameralna pod dyr. G. Nowaka, Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Andrzeja Cwojdzińskiego z udziałem Krystiana Zimmermana (kolor)
- 14.05 Kto czyta nie błądzi — Informacja o nowych wydawnictwach książkowych
- 14.35 Wakacyjne Kino Młodych — Historia żywa — „Polonez Oginskiego” — dramat wojenny prod. ZSRR
- 16.00 Dziennik (kolor)
- 16.10 Obiektyw
- 16.30 Teleferie Telewizji Dziewcząt i Chłopców — w programie V odcinek filmu prod. francuskiej „Thierry śmiełak” (kolor)
- 17.25 „Słowem i czynem” — reportaż wojenny — W programie udział wezmą: Wojciech Zukrowski Jan Dobrzyński, Bogdan Poręba, Alojzy Sroga (kolor)
- 17.30 Sonda — krew (kolor)
- 18.20 „Jedyna” — rep. filmowy (kolor)
- 18.30 Radzimy rolnikom
- 19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
- 19.10 Siódemka
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 „Brzydki Tygrys” — odc. pt. „Człowiek w czapce” Film sensacyjny prod. TV francuskiej (kryminal) — (kolor)
- 21.30 Poradnik zmotoryzowanego turysty — Sprzęt turystyczny — (kolor)
- 21.40 Pegaz — aktualna publicystyka kulturalna (kolor)
- 22.25 Dziennik (kolor)
- 22.40 W minutę po premierze — „Wyspy kakaowe” — (kolor)

Program II

- 16.15 Dla młodych widzów: Paragraf i my
- 16.45 Kino Miniatur 1. „Feniks” — prod. jug. — reż. Petar Gligorowski 2. „Morg” — prod. polskiej — reż. Stefan Szwakopf 3. „Porozumienie” prod. polskiej — reż. Krzysztof Gradowski 4. „Stop” — prod. jug. reż. Darko S. Mar (kolor)
- 17.20 Nauka i przemysł
- 17.30 Magazyn Morski — magazyn publicystyczny
- 18.20 „Luk Teży” — odc. IV pt. „Noona rozmowa” Film sensacyjny prod. TV CSRS
- 19.00 Program lokalny
- 19.20 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 Studio Sport — Sprawozdanie z Międzynarodowego Turnieju w siatkówce kobiet i mężczyzn (kolor)
- 21.30 24 Godziny (kolor)
- 21.40 „Koncert WOSPRITV” W programie: Sergiusz Prokofiew VII Symfonia cis-moll op. 123 Dyryguje Franco Carracciolo (Włochy)
- 22.10 Film Latarni Czarnoksięskiej „Fedra” film prod. amerykańsko-greckiej

PIĄTEK 30.VI

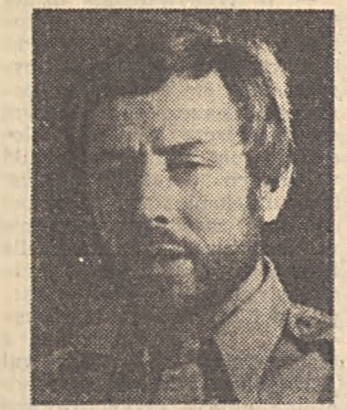
Program I

- 14.15 Melodie „Malowany dzban” — Piosenki z ekranu — Program TV CSRS (kolor)
- 15.15 Wakacyjne Kino Młodych „Historia żywa” 1. „Drużba znaczy przyjaźń” — prod. polskiej — film poświęcony przyjaźni narodów polskiego i radzieckiego (kolor) 2. „Pomniki i ludzie” — film prod. TP realizacja: Aleksander Achmatowicz, Stefan Wajzman — film o braterstwie broni żołnierzy polskiego i radzieckiego
- 16.00 Dziennik (kolor)
- 16.10 Obiektyw
- 16.30 Dla dzieci: „Teleferie dla najmłodszych” — „Zgadujemy na ekranie” — oraz kolejny film z serii „Finger-bobs” (kolor)
- 17.00 „Ikar” — film artystyczny TV
- 17.10 „Rycerze Stepu” cz. I Film historyczny prod. mongolskiej
- 18.30 Magazyn motoryzacyjny (kolor)
- 19.00 Dobranoc dla najmłodszych
- 19.10 Siódemka
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 „Koty to dranie” Film obyczajowy prod. TP (kolor)
- 21.35 Poradnik zmotoryzowanego turysty — Ładowanie samochodu — (kolor)
- 21.45 Mity i rzeczywistość — „Ładowanie w Australii” — film dok. prod. TV NRD (kolor)
- 22.15 Dziennik (kolor)
- 22.30 Magazyn Teatralny — „Proscenium” (kolor)

Program II

- 19.30 Tajemniczy świat przyrody „Zaleźności w przyrodzie” Filmy 1. „Bogactwo biosfery” — prod. radzieckiej realizacja — W. Czulkow 2. „Zaleźności w przyrodzie” — prod. radzieckiej (kolor) realizacja — L. Iwanow
- 17.00 „Chopin na Florydzie” — Ukazanie popularnej kultury i sztuki polskiej w Stanach Zjednoczonych. Relacja z Koncertu Chopinowskiego (kolor)
- 17.15 „Łatynoskie wyzwanie” — film o Ferdynandzie Szyzle — o znanym malarzu peruwiańskim polskiego pochodzenia (kolor)
- 17.35 Turystyka i wypoczynek (kolor)
- 18.05 Brzydki Tygrys — odc. „Człowiek w czapce” Film kryminalny prod. TV francuskiej (kolor)
- 19.00 Program lokalny
- 19.20 Dobranoc dla najmłodszych
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- 20.30 „W domu mistrza Jana” — film realizowany w muzeum Jana Matejki w Krakowie (kolor)
- 21.00 „Kabaret Fico” wyk.: Bogusław Bilewski, Grażyna Klejdana, Jacek Jurkiewicz, Duet Akrobacyjny „Maślaniec” i in. Program prowadzi — Józef Prutkowski (kolor)
- 21.25 24 Godziny (kolor)
- 21.35 Opowieści Starego Pana — „Zemsta na pustyni” — Gwieda literacka Jeremiego Przybory (kolor)
- 21.45 Program dla rodziców (kolor)
- 22.15 Studio Sport — sprawozdanie z turnieju w siatkówce kobiet i mężczyzn (kolor)

Programy szkolne TVP podaje nam w codziennych informacjach programie telewizyjnym. Programy oznaczone kropką omawiamy szerzej poniżej. TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



Z telekina anonsumy m.in. kolejna pozycja z cyklu filmów z Brigitte Bardot. Tym razem będzie to (środa 28 bm. g. 20.30) — „Życie prywatne”, dramat obyczajowy produkcji francusko-włoskiej. Film mówi o dojmującym poczuciu samotności doznawanym przez popularną aktorkę będącą „bożyszcem tłumów” Brigitte Bardot gra tu w dużej mierze sama siebie. Film stanowi próbę analizy zjawiska określonego mianem „sociologii gwiazdy”. Reżyser Louis Malle, w roli głównej — obok Marcello Mastroiannego — Brigitte Bardot (na zdjęciu). Fot. CAF



Z pozycji rozrywkowej sygnalizujemy m.in. III odcinek programu z cyklu „Mała antologia kabaretu” sobota, 24 bm. g. 22) poświęcony z kolei kabaretowi „Sfinks” i teatrykowi „Czarny kot”. Scenariusz, prowadzenie i reżyseria — Kazimierz Krukowski, w obsadzie, obok niego — m.in. Teresa Błyszczńska, Hanna Zembrzuska, Wojciech Siemion, Bogdan Łazuka, Zdzisław Leśniak, Zbigniew Kurtz, Ewa Miodnyńska i Marta Stebicka (na zdjęciu). Fot. CAF — Walczak.

